Nr. 6. Czerwiec 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Z tajemnic warszawskiej „Ochrany" i prowokacyi.

Znowu podniosła się na chwilę zasłona Izydy, po za którą odbywają się zbrodnie żandarmeryi rosyjskiej, popełniane gwoli utrzymania przy caracie kraju naszego. Otrzymaliśmy bowiem i upoważnieni jesteśmy do opublikowania szeregu informacyj o działalności „Ochrany" warszawskiej, organizacyi szpiegowskiej, mającej za zadanie śledzenie ruchu rewolucyjnego w Królestwie. Podajemy je w całości, nic nie opuszczając ani nie dodając do tego, co zostało nam doniesione.

Fakt, iż żandarmerya wytęża wszystkie swe siły, aby wykryć nici tajnej działalności partyj socyalistycznych, jest powszechnie znany. Że ona podczas okresu rewolucyjnego, gdy szło o ochronę całości, a nawet istnienia państwa, nie będzie cofać się przed niczem — tego łatwo było domyśleć się. To też z naszej strony czyniono zawsze wszystko, co było możebne, aby porwać pajęczą sieć zdrady, osnutą wokoło partyi. Że to się zwykle udawało, o tem świadczy chlubna działalność Organizacyi Bojowej, której Ochrana tylko w nielicznych wypadkach zdołała popsuć robotę. Ale co po raz pierwszy ujawnia się z tych rewelacyj, to fakt oddawania usług prowokatorskich szeregu osób, należących do t. zw. inteligencyi. Jednostki z tej sfery, będąc mniej liczne w szeregach socyalistów polskich, niż wśród działających w podobnych naszym warunkach towarzyszy Rosyan, zwykle bardziej podlegały kontroli partyjnej, niż niezmierzone rzesze robotnicze, garnące się do socyalizmu. To też wypadki prowokacyi były tam bardzo rzadkie, prawie sporadyczne. Dziś widzimy ich cały szereg. Że smutne to zjawisko ułatwione zostało przez masowe, czasami nieoględne przyjmowanie do partyi za czasów ruchu rewolucyjnego, to chyba nie ulega wątpliwości.

Widok strasznych spustoszeń, jakich dokonać może jeden taki prowokator, nakazuje nam jeszcze większą niż

dawniej uwagę zwracać na moralną wartość jednostek, które pragną poświęcić się ciężkiemu, ale zaszczytnemu zawodowi działacza partyjnego. Wogóle zaś nakazana jest ostrożność jaknajsurowsza. Lepsza pod tym względem nawet przesada, niż niedocenianie niebezpieczeństwa.

Część spisu, który podajemy, dostała się przypadkowo do rąk „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“, która ogłosiła ją w swym organie. Musimy na tem miejscu potępić bardzo ostro zachowanie się tej partyi, która w danym wypadku nie liczyła się bynajmniej z interesem ogółu towarzyszy, lecz tylko ze swą chęcią reklamy. Nie idzie już tu o to, iż S. D. K. P. pospieszyła się wydrukować spis, zanim uczyniły to organizacye, które przed nią go posiadały, ale czyż nie powinna ona była zastanowić się nad tem, jakie przyczyny skłaniają inne partye do ociągania się z opublikowaniem? W tym wypadku, jak w wielu innych, S. D. K. P. złożyła dowód, że nie liczy się ona bynajmniej z wymaganiami zwykłej etyki międzypartyjnej.

Ogłoszenie szeregu osób, znanych nietylko w kołach towarzyszy, wywołało łatwo zrozumiałą burzę. Jedni obawiają się, że zostaną przez zdemaskowanych prowokatorów skompromitowani, inni żądają dowodów ich winy. Dlatego czujemy się w obowiązku zaznaczenia, iż otrzymaliśmy te informacye z źródła, którego wiarogodność została w licznych wypadkach stwierdzona.

* * *

Znaleźliśmy się w posiadaniu obfitego materyału, pozwalającego nam zajrzeć za kulisy instytucyi, która niemal w tej samej mierze, co i wojsko jest podporą panowania rosyjskiego u nas. Udało nam się zdobyć mnóstwo danych do charakterystyki „Ochrany“ warszawskiej, jej kierowników i funkcyonaryuszy — aż do pospolitych „filorów“. Mamy spis dokładny „tajnych współpracowników“ Petersonów, Szewiakowów i Zawarzinów, owych prowokatorów, którzy działają w rozmaitych organizacyach socyalistycznych. Dostarczono nam sprawozdań z ich sytuacyi, czynności i t. d. Z dokumentów tych wybieramy dane, rzucające światło jaskrawe na cały charakter „Ochrany“, malujące dokładnie pobudki i sprężyny działalności jej przedstawicieli, zdzierające z tych ostatnich maski urzędowe — groźnych, tajemniczych stróżów interesów caratu — maski, po za któremi ukrywa się zgraja najpospolitszych łotrów i złodziei, nie cofających się przed niczem, nawet przed zdradą interesów, którym służą, byle zapewnić sobie jaknajwiększe zdobycze materyalne.

I.
Organizacya i skład osobisty „Ochrany" w Warszawie. — Odrodzenie „Ochrany" w dobie reakcyi. — Przeciwieństwa i rywalizacya wewnątrz policyi tajnej.

Sztab „Ochrany" w Warszawie składa się z 7-iu osób: naczelnika, pomocnika naczelnika, dwóch urzędników do szczególnych poruczeń, sekretarza, pomocnika sekretarza i pisarza („żurnalist"). Obecny skład tego zacnego grona tworzą: Naczelnik Zawarzin, skończony łotr, typowy stupajka, nie cofający się przed żadną podłością i kłamstwem, nawet w stosunku do władz swych, które obełguje w najbezczelniejszy sposób. Mieszka w „Ochranie". Jego pomocnikiem jest niejaki Eigebrecht, skończony idyota. Pierwszym urzędnikiem do szczególnych poruczeń jest Aristow. Nie odznacza się zdolnościami, lecz jest obznajomiony z polskim ruchem rewolucyjnym i zna dobrze stosunki polskie. Po za tem jest bardzo praktyczny. Drugim urzędnikiem do szczególnych poruczeń jest (przypuszczalnie) Klimow, sprowadzony przez Zawarzina z Rostowa nad Donem. Reszta składu „Ochrany" jest pozbawiona wszelkiej samodzielności i jakiegokolwiek znaczenia. Po za stałymi szpiegami reszta funkcyonaryuszów „Ochrany" to wolnonajemni; jest też kilku oficerów na praktyce. Wybitną rolę w „Ochranie" odgrywa znajdujący się na II-iem piętrze stary wyga, żandarm Gurin, człowiek bardzo doświadczony. Jest on zarządzającym „robotami zewnętrznemi" w Warszawie, czyli, innemi słowy, prowadzi całą akcyę szpiclowską w Warszawie. Wszystkie ważniejsze wiadomości i poszukiwania prowadzi żona Zawarzina, która miewa stałe widzenia ze szpiclami. Po za tem w „Ochranie" służy 6-ciu stójkowych, przeniesionych tam z policyi; przebierają się oni w razie potrzeby po cywilnemu. Są również dwie dorożki, stojące w stajni straży ogniowej, dorożkarzami są szpicle, ajenci „Ochrany". Dorożki te nie mają na celu szpiclowania, lecz tylko służą do potrzeb szpicli.

Współdziałają z „Ochraną" urzędnicy-Rosyanie wszystkich biur rządowych, rektor i niektórzy profesorowie uniwersytetu oraz pedle. Ta sfera wzięła się do gorliwego tropienia „kramoły" zwłaszcza z nastąpieniem ery reakcyi po skończonych „dniach wolnościowych", jakby chcąc odwdzięczyć się rządowi za wyprowadzenie ich ze stanu przerażenia po manifeście 30-go października. Urzędnicy ci po ponownem zaprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie codziennie zwracali się do „Ochrany" ze swojemi usługami, dając najrozmaitsze wskazówki.

Era wznowionej reakcyi zaznaczyła się bujnym rozrostem „Ochrany" w całej Rosyi. Podczas „dni wolnościowych"

„Ochrana“ zupełnie straciła głowę i nie wiedziała, co ma robić, sądząc, że jej rola skończona na zawsze. Wystąpienie Trepowa i jego słynne telegramy, nakazujące aresztować przedstawicieli organizacyj rewolucyjnych, zapoczątkowały wznowienie działalności „Ochrany“. Już w grudniu 1905 r. rząd stanowczo postanowił cofnąć wszystkie ustępstwa „konstytucyjne“. I oto następuje okres organizacyi walki czynnej z żywiołami opozycyjnymi i rewolucyjnymi.

Departament policyi otrzymuje sumy nieograniczone na wydatki szpiegowskie. Całe państwo podzielono na 13 okręgów i utworzono 13 nowych oddziałów „Ochrany“. Dla ułatwienia działalności szpiegowskiej wśród kolejarzy wyznaczono specyalne sumy. Wszystkim oddziałom „Ochrany“ nakazano telegraficznie rozwinąć organizacyę prowokatorstwa w jaknajszerszym zakresie, we wszystkich warstwach społeczeństwa, nie żałując środków. Nastąpiła restytucya zagranicznego oddziału szpiegowskiego i wzmocniono liczebnie skład armii szpiegów tak w Rosyi, jak i zagranicą: w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi, Austryi, Włoszech i innych państwach, gdzie przebywają emigranci rosyjscy, na czoło zaś tej armii wysunięto sprytnego łapacza, H a r t i n g a.

I w Królestwie „dni wolnościowe“ wprowadziły straszne zamieszanie do sfer rządowych. Poczynając od jenerał-gubernatora i kończąc na ostatnim policyancie, cała władza nie wiedziała, jak postępować i w jaki sposób reagować na to, co się dzieje. Cały system śledzenia leżał w gruzach, nici, dające możność przeniknięcia do organizacyj rewolucyjnych, były zerwane skutkiem ucieczki masowej ajentów rozmaitych stopni. Wśród żywiołów „Ochrany“ wybuchła panika. Nietylko nic nie robiono, ale nie zjawiano się nawet do biura. Telegram Trepowa tchnął w członków „Ochrany“ nowe życie, lecz jednocześnie zastał ją w sytuacyi rozpaczliwej, pozbawioną wszelkiej możności skutecznego działania. Tymczasem rozkaz z Petersburga brzmiał zbyt groźnie, aby go nie wykonać, gdyż znaczyłoby to, że „Ochrana“ warszawska zupełnie nie odpowiada swemu zadaniu.

Wobec tego wydobyto z archiwum akta wszystkich dawnych spraw, powypisywano z nich nazwiska osób, które kiedykolwiek były pociągane do śledztwa w sprawach politycznych i kazano je aresztować. W ciągu kilku dni, na podstawie takich danych, wzięto 257 osób, pomiędzy któremi było bardzo dużo dopiero co amnestyowanych lub powróconych z zesłania jako też takich, które dawno zapomniały o swej nieprawomyślności politycznej lub nigdy nieprawomyślnemi nie były. Ale rozkaz został wykonany, energia naczelnika „Ochrany“ podpułkownika Szewiakowa zadokumen-

towana i telegram, donoszący o wyniku wykonania rozporządzenia Trepowa, komunikował Petersburgowi, że cały skład czynnych organizacyj rewolucyjnych został aresztowany, śledztwo zaś w ich sprawie skierowane na drogę administracyjną. Wprawdzie śledztwo z braku dostatecznej liczby „rąk roboczych“ zostało odłożone na czas nieokreślony, ale aresztowani w dalszym ciągu siedzieli w dusznych, wilgotnych fortach cytadeli. Dopiero na początku kwietnia r. 1906-go nakazano przeprowadzić śledztwo w sprawie wszystkich tych osób, przyczem ujawniło się, że przeważnie aresztowano ludzi zupełnie bez żadnych podstaw, często wprost z powodu podobieństwa brzmienia nazwiska.

Niezmiernie charakterystycznym jest (i był zresztą zawsze) stosunek wzajemny różnych oddziałów tajnej policyi. Walka o żer i awans przekształca to zbiorowisko wyrzutków społeczeństwa na jakieś stado głodnych psów, gotowych pozagryzać się wzajemnie. Oto np., kiedy Zubatow został mianowany „kierownikiem specyalnych dochodzeń“ (a stało się to w środku r. 1902-go), postanowił on zdezorganizować „Bund“. Pomimo wysyłania do Wilna, Mińska, Homla i t. d. całych oddziałów szpiegowskich pod komendą oficerów Spirydowicza i Gerarda, którzy przedsiębrali olbrzymie rewizye i aresztowania masowe, pomimo organizowania legalnych związków robotniczych o charakterze prowokatorskim („żydowska niezależna partya robotnicza“), działalność „Bundu“ rozszerzała się, a jego organ „Arbajter-Sztyme“ nie przestawał wychodzić. W końcu r. 1902 „tajny współpracownik“ Zubatowa w „Bundzie“ dostarczył mu klucza do odcyfrowywania korespondencyi „Bundu“, wskutek czego, za pomocą przejmowania listów z zagranicy udało się stwierdzić, że władze centralne „Bundu“ znajdują się niewątpliwie w Warszawie.

W celu ostatecznego rozbicia organizacyi „Bundu“ do Warszawy został wysłany przez Zubatowa rotmistrz Peterson, który był wówczas pomocnikiem naczelnika Wydziału „Ochrany“ w Petersburgu. Utworzono lotny oddział „filorów“ z 12-tu osób pod kierownictwem „starszego“ Dm. Popowa, zaopatrzono go w potrzebne dokumenty i pełnomocnictwa i kazano zbadać Litwę, Królestwo Polskie, Polesie i niektóre miasta ukraińskie.

W lutym r. 1903-go oddział przybył do Warszawy, ale został tu spotkany bardzo niegościnnie. Podówczas w Warszawie istniał „Wydział ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego“ pod kierownictwem podpułkownika Kowalskiego i rotmistrza Dąbrowskiego. Ci panowie uznali wyprawę Zubatowa za zamach na ich samodzielność i dobrobyt i oświadczyli przybyłym, że w Warszawie wogóle niema żadnych ob-

jawów ruchu rewolucyjnego, ponieważ wskutek doskonale zorganizowanego dozoru żadna z partyj nie może poważnie rozwinąć swej działalności. Mało tego, „Ochrana" dawała przybyłym zupełnie błędne informacye, zaś Kowalski i jego pomocnik Dąbrowski zakazali swym podwładnym udzielać przybyłym jakichkolwiek wskazówek lub pomocy pod grozą utraty posady.

Peterson, zoryentowawszy się w sytuacyi, pisał niejednokrotnie do Petersburga, że pobyt jego oddziału w Warszawie wobec przeciwdziałania władz miejscowych jest bezcelowy i że należy sprawę poruczyć tym ostatnim. Ale to się zupełnie nie podobało Zubatowowi, który w żaden sposób nie chciał się pogodzić z myślą, że „Ochrana" warszawska może mu wydrzeć zarobek i zaszczyty, mogące być rezultatem rozbicia „Bundu". Wobec tego Peterson w dalszym ciągu prowadził tę sprawę z ramienia Petersburga.

Walka konkurencyjna między poszczególnymi działaczami „Ochrany" przybiera bardzo często wprost potworne rozmiary. Za ilustracyę tego niech posłuży sprawa prowokatorów warszawskich Moszka Szwarca i Dawida Ajzenlista, którzy byli członkami O. B. P. P. S. i jednocześnie „tajnymi współpracownikami" „Ochrany" w latach 1904—1905.

II.

Walka z naczelnikiem „Ochrany", kierowana z Petersburga. — Prowokatorzy Szwarc i Ajzenlist. — Próby pozbycia się naczelnika „Ochrany" za pomocą zdradzenia go bojówce. — Agenci „Ochrany" planują zamach na jenerał-gubernatora.

Ażeby zrozumieć dokładnie tę sprawę, należy zatrzymać się pokrótce nad ówczesną nienormalnością położenia naczelnika „Ochrany" warszawskiej — Petersona — w stosunku do kierownika szpiegów, który zależał w zupełności od władzy Miednikowa w Petersburgu. Cały skład ajentów zewnętrznych znajdował się we władzy „starszego", mianowanego przez Departament Policyi (Miednikowa) — Dymitra syna Jakóba Jakowlewa, który stale korespondował z Miednikowem, komunikując mu wiadomości o rozwoju działalności szpiegów i jednocześnie donosząc o postępowaniu Petersona, a nawet o drobnych szczegółach jego życia prywatnego. Peterson wiedział o tem i nienawidził Jakowlewa, lecz bał się go usunąć, ponieważ byłoby to wystąpieniem przeciwko potężnemu Miednikowowi, co doprowadziłoby w końcu Petersona do utraty stanowiska.

Jakowlew intrygował przeciwko Petersonowi przed Miednikowem, który i tak nie miał żadnej sympatyi do naczel-

nika „Ochrany“ warszawskiej, wskutek zaś intryg Jakowlewa znienawidził go ostatecznie. W gruncie rzeczy jednakże Miednikow nie posiadał żadnej władzy nad Petersonem i mógł mu szkodzić tylko zapomocą donosów „wyżej“, lecz i to się nie udawało wobec gorliwości szpiegowskiej Petersona.

Chąc utrącić Petersona, Jakowlew wpadł na pomysł następujący. Wiedział on, że Peterson posiadał 2-ch „współpracowników“ specyalistów od bojówki, więc postanowił mu ich odebrać, aby w ten sposób pozbawić naczelnika „Ochrany“ wszelkich wiadomości o O. B. W tym celu Jakowlew porozumiał się z funkcyonaryuszem „Ochrany“, kreaturą Zubatowa, niejakim Mikołajem Gudizonem (były prowokator Sudiejkina) i postanowił razem z nim przeciągnąć na swoją stronę Szwarca i Ajzenlista. Działano w tym kierunku stopniowo. Pewnego razu Gudizon zaprosił Szwarca i Ajzenlista na bibę, potem powtórzyło się to parę razy już w towarzystwie Jakowlewa. Powiedziano w końcu prowokatorom, że powinni oni otrzymywać za swą „pracę“ trzy razy więcej niż otrzymują i że to ich Peterson krzywdzi ze sknerstwa. Kiedy prowokatorzy spytali, cóż mają czynić, poradzono im nie dostarczać rotmistrzowi Petersonowi żadnych informacyj i komunikować je im — Gudizonowi i Jakowlewowi. Postępowanie takie ci ostatni motywowali okolicznością, że Petersona, pozbawionego informacyj najważniejszych, można będzie w Petersburgu przedstawić jako bezczynnego zawalidrogę, wskutek czego Peterson straci posadę i Jakowlew uzyska znaczną władzę w „Ochranie“. Pod wpływem tych namów i obietnicy podwyższenia pensyi prowokatorowie zgodzili się przejść na stronę Jakowlewa, nie przestając jednakże otrzymywać wynagrodzenia od Petersona.

Zawarłszy ugodę z prowokatorami, Jakowlew wysyła Gudizona do Petersburga z listem do Miednikowa, pisząc, że Peterson zupełnie nie zajmuje się śledzeniem, że dwaj jego wytrawni „współpracownicy“ w sprawach bojowych, otrzymawszy odmowę podwyższenia pensyi, postanowili wycofać się z „Ochrany“, że tymczasem przy pomocy tych ludzi możnaby wykryć całą O. B. P. P. S., skład broni i laboratoryum bomb i t. d. List zawierał formalną propozycyę, aby Miednikow zajął się tą sprawą.

Miednikowowi propozycya nie mogła nie przypaść do smaku. Siedząc w Petersburgu, czynić odkrycia w Warszawie, gdy tymczasem Peterson nic nie robi — była to dla niego perspektywa zbyt ponętna, aby się jej miał wyrzec. Komenderuje tedy swego zaufanego Łucenkę na stacyę Małkinia, gdzie zostało wyznaczone spotkanie ze Szwarcem i Ajzenlistem. Na wypadek gwałtownej potrzeby skomunikowania

się z Miednikowem ten ostatni dał Jakowlewowi stały bilet kolei Warszawskiej, z którego mogli korzystać Jakowlew, Gudizon lub obydwaj prowokatorowie. W ten sposób utworzyła się nowa „Ochrana“ w obrębie „Ochrany“ warszawskiej.

Tymczasem sangwinistyczne przewidywania Jakowlewa i Gudizona nie sprawdziły się. Szwarc i Ajzenlist nie mogli dostarczyć żadnych ważnych wiadomości i Peterson pozostawał na swem stanowisku. Wówczas zjawiła się myśl pozbycia się Petersona za pomocą aktu terorystycznego. Zaproponowano Ajzenlistowi i Szwarcowi zakomunikować O. B. rysopis Petersona, adres jego mieszkania konspiracyjnego (Leszno 50) i czas, kiedy się tam udaje dla zobaczenia się z „tajnymi współpracownikami“. Wszystko to było treścią listu, napisanego w żargonie przez Gudizona i wręczonego Szwarcowi ze słowami: „im prędzej sprzątniemy Petersona, tem więcej będziemy mieli pieniędzy“. Jednakże prowokatorzy, nie otrzymując od spiskowców-szpiegów pieniędzy, nic nie przedsiębrali.

I znowu próżne oczekiwania, Peterson żyje, a Miednikow niecierpliwi się, że obiecywane laboratoryum bomb wciąż jest nie odkryte i nagli sojuszników przy spotkaniu w Małkini o pośpiech. Właśnie wówczas został mianowany nowy jenerał-gubernator, Maksimowicz. Nastraszony poprzednią działalnością P. P. S., nigdzie się nie pokazuje, ale w końcu lutego, oczekując przyjazdu żony, postanawia pojechać na dworzec, co było wiadomem „Ochranie“. Jakowlew i Gudizon przyszli do przekonania, że, jeśli Maksimowicz zostanie zabity, to Peterson napewno będzie usunięty. Wezwali przeto Ajzenlista i Szwarca i oświadczyli im, że jedynym sposobem uwolnienia się od Petersona jest udany zamach O. B. na Maksimowicza, wobec czego żądają od nich, aby zakomunikowali bojówce, że Maksimowicz o tej a tej godzinie, tą a tą drogą pojedzie na dworzec. Nie wiadomo, czy strach, czy też brak zaufania do Jakowlewa i Gudizona kazał prowokatorom odmówić współudziału w tem przedsięwzięciu, dość, że w kilka dni potem Szwarc zjawił się do Petersona i wyznał mu wszystko od początku do końca.

Zeznania Szwarca, następnie zaś i Ajzenlista zostały zaprotokułowane i wysłane natychmiast do dyrektora Departamentu Policyi Kowalewskiego, Jakowlewa zaś i Gudizona aresztowano. Przy rewizyi w ich mieszkaniach znaleziono telegramy od Miednikowa z wyznaczeniem spotkań w Małkini, bilet II klasy i korespondencyę, w zupełności stwierdzającą denuncyacyę Ajzenlista i Szwarca. Dla rozpatrzenia tej sprawy do Warszawy został odkomenderowany naczelnik wydziału „Ochrany“ Makarow, osobisty przyjaciel Miednikowa, który

kazał Jakowlewa i Gudizona wyprawić do Petersburga. Cała sprawa została zatuszowana, Jakowlew otrzymał posadę naczelnika szpiegów w Baku*), Gudizona zaś przyjęto do „Ochrany“ petersburskiej.

III.

Rola prowokatorów w „Ochranie“. — Szwarc i Ajzenlist i ich działalność. — Wsypanie planowanego zamachu na Maksimowicza. — Sprawa odbicia Okrzei. — Kozyra. — Karyera Sankowskiego. — Wyprawa do Mińska Mazowieckiego i inne. — „Wyłapywanie bojowców“ na ulicach. — Działalność „prywatna“ prowokatorów. — Bandyci na służbie Zawarzina. — Wyprawy do fabryk.

Prowokatorzy czyli „tajni współpracownicy“ odgrywają w działalności zarządów żandarmeryi i „Ochrany“ rolę bardzo wybitną, to też należy zapoznać się bliżej z tym oddziałem sług carskich.

Rosyjska policya polityczna werbuje prowokatorów we wszystkich warstwach ludności bez różnicy narodowości, płci, wieku i stanowiska społecznego. Największą liczbę prowokatorów daje warstwa robotnicza, następnie sfera rozmaitych indywiduów wykolejonych, wreszcie kształcąca się młodzież. Kobiety dawniej w sferze prowokatorów stanowiły zjawisko wyjątkowe, w ostatnich zaś czasach ich liczba znacznie zwiększyła się. Głównymi powodami wchodzenia na drogę prowokacyi są: pobudki materyalne i chęć uniknięcia kary. Czasami odgrywa tu rolę nienawiść do rewolucyonistów, umiejętnie rozbudzona przez żandarmów podczas śledztwa, albo też nacyonalizm rosyjski, niechęć do „obcoplemieńców“.

Jakkolwiek prowokator, chociażby najstaranniej chroniony przez swe władze, zawsze wcześniej czy później zostaje wykryty, to jednak szkody, jakie może przynieść w ciągu swej działalności, są przerażające. Można twierdzić z całą pewnością, że ukryta prowokacya jest w $^3/_4$ wypadków powodem wsyp ludzi, instytucyj i akcyj partyjnych. Podajemy tu parę charakterystyk najbardziej niebezpiecznych „współpracowników“ Ochrany z ostatnich czasów.

Jedno z najwybitniejszych miejsc w tej galeryi zajmują wspominani już wyżej Moszek Szwarc i Dawid Ajsenlist, którzy przyczynili się w znacznym stopniu do najpoważniejszych wsyp bojówki P. P. S. w ll. 1904—1905. Byli to prości robotnicy żydowscy, należący do bojówki organizacyi żydowskiej. Działalność swą rozpoczęli na krótko przed manifestacyą grzybowską. Byli obecni na zebraniu w pewnym domu przy ulicy Przemysłowej, gdzie jeden z towarzyszy wyjaśniał

*) Wkrótce potem został przyłapany w podobnej-że sprawie.

cele i charakter przygotowywanej demonstracyi zbrojnej. Zebrania nie aresztowano tylko z tego powodu, że Szwarc i Ajzenlist znaleźli się na niem przypadkowo i nie zdążyli zawiadomić „Ochrany“. Natomiast zakomunikowali tej ostatniej, kędy pójdą na plac Grzybowski członkowie żydowskiego koła bojowców. Rozstawiono na tej drodze ajentów, którzy aresztowali zresztą tylko jednego z towarzyszy, gdy reszta uniknęła ich szponów.

Szwarc i Ajzenlist byli pierwotnie jedynymi prowokatorami w bojówce, skutkiem czego „Ochrana“ pozbawiona była możności dowiadywania się, co się tam dzieje po za obrębem żydowskich kółek bojowych. Okoliczność ta ogromnie niepokoiła „Ochranę“, zwłaszcza, że działalność bojówki poczęła grozić nowemi niespodziankami. Zamach na oberpolicmajstra Nolkena i rzucenie (przez Okrzeję) bomby do cyrkułu wywołały popłoch prawdziwy, lecz Szwarc i Ajzenlist byli tu „Ochranie“ bardzo mało pomocni. Wskazówkom Szwarca „Ochrana“ zawdzięcza tylko wykrycie osobistości członków kółek bojowych, do których należał i Okrzeja.

Z czasem obydwóm prowokatorom udało się otrzymywać wiadomości o przygotowujących się zamachach, jak np. na komisarzy Kisielewa i Fuchsa. Dzięki wskazówkom Szwarca i Ajzenlista „Ochranie“ udaje się roztoczyć dozór nad towarzyszami, robiącymi wywiady co do osoby Kisielowa — żydami, a przez nich i chrześcijanami. Kisielewowi udzielono 2-miesięcznego urlopu i komisarz ten opuścił pospiesznie Warszawę, poczem wywiadowcy przystąpili do śledzenia Fuchsa. „Ochrana“, bacznie zwracając uwagę na osobistości, kręcące się dokoła cyrkułu, którego Fuchs z rozkazu władzy nie opuszczał, ustaliła należenie do organizacyi 15 ludzi, poczem aresztowała szereg bojowców, między innymi dziesiętnika żydowskiej bojówki, którego w organizacyi zastąpił... Ajzenlist. W ten sposób stał się on już daleko pożyteczniejszym dla „Ochrany“.

Nie wszyscy z pomiędzy tych, których należenie do bojówki zostało ustalone, byli aresztowani. Pozostawiono kilka osób na wolności, ażeby, śledząc je, zdobywać coraz nowsze, informacye o bojówce, co się też udało. Jednym z takicho pozostawionych na wolności był Bronisław Żukowski. Pła 1-szym maja ten ostatni znikł i „Ochrana“ już poczęła byki żałować, że pozwoliła mu umknąć, kiedy naraz Żukowski zjawił się u Ajzenlista, komunikując mu, że on i Moszek Szwarc wkrótce mają wziąć udział w bardzo ważnej akcyi terorystycznej, i w tym celu prosił, aby 18-go maja był przez cały czas w domu razem ze Szwarcem. Zawiadomiona o tem

„Ochrana“ przyszła do wniosku, że to pewnie będzie zamach na Maksimowicza. I nie omyliła się.

Dnia 18-go maja do mieszkania Ajzenlista zjawił się Żukowski i zakomunikował mu, że nazajutrz ma być wykonany zamach na Maksimowicza, kiedy ten będzie przejeżdżał ulicą Miodową. Szczegóły akcyi Żukowski miał zakomunikować 19-go rano. Zjawiwszy się tego dnia u Ajzenlista, Żukowski poinformował go o całym planie akcyi, obmyślanym bardzo umiejętnie, lecz, niestety, natychmiast zakomunikowanym przez Ajzenlista „Ochranie“. Ustanowiono jaknajściślejszy dozór w miejscach, wskazanych przez Żukowskiego Ajzenlistowi, jako mającemu razem ze Szwarcem, Żukowskim i Zielińskim wziąć udział w obronie uciekającego na ulicę Podwale Dzierzbickiego po rzuceniu przezeń bomby z werandy kawiarni Ostrowskiego. Dzierzbicki, jak wiadomo, rzucił bombę w otaczających go agentów, przyczem sam zginął, lecz drogo sprzedał życie, gdyż przy nim padło trupem dwóch stójkowych, ajent, jednemu zaś ze stójkowych poobrywało nogi.

Zaraz potem aresztowano na ulicy Żukowskiego, pozostawiając na wolności Zielińskiego, aby go użyć do tegoż celu, co uprzednio Żukowskiego. Ajzenlist i Szwarc otrzymali w nagrodę za tak udane wykrycie przygotowań do zamachu po 250 rubli.

Szwarc i Ajzenlist zakomunikowali „Ochranie“ szczegóły dwukrotnie przygotowywanego planu odbicia Okrzei, co pozwoliło jej ująć kilku członków bojówki, między innymi robotnika Kozyrę, uczestnika przygotowywanego powtórnie odbicia Okrzei. Za to Szwarc i Ajzenlist otrzymali po 150 rubli. Kozyra odrazu przyznał się do wszystkiego i niebawem, siedząc w cytadeli, począł oddawać usługi „Ochranie“. Sadzano go do celi razem z innymi oskarżonymi o należenie do bojówki, aby wyciągał z nich zeznania, figurował też podczas rozpraw sądowych jako świadek. Mniej więcej w czerwcu 1905 roku Szwarc i Ajzenlist przestają być pożyteczni dla „Ochrany“, ponieważ organizacya odsunęła ich od wszelkiego udziału w akcyach i w przygotowaniach do nich, jakkolwiek nie miano pewności co do ich roli jako prowokatorów, lecz podejrzewano o „kombinatorstwo“.

Obok Szwarca i Ajzenlista godne miejsce w galeryi prowokatorów zajmował słynny (zabity niedawno przez naszą O. B.) Zygmunt Sankowski. Zjawił się w połowie września 1906-go r. do „Ochrany“, oświadczając, że dotychczas był członkiem O. B., zna wielu jej uczestników, którzy brali udział w licznych akcyach bojowych tak w Warszawie, jak i na prowincyi, teraz zaś postanowił zerwać wszelkie stosunki z rewolucyonistami i chce zasłużyć na zaufanie policyi, pro-

sząc, aby go w jej poczet przyjęto *). Na dowód, że mówi prawdę, wskazał adres składu broni, która też została natychmiast wykrytą, oraz umożliwił aresztowanie kilku bojowców na „biurze“ przy ul. Nowogrodzkiej.

Tych dowodów prawdomówności Sankowskiego wystarczało „Ochranie“ do przyjęcia jego usług i korzystania z nich w jaknajszerszym zakresie. Obiecano mu po za stałą pensyą miesięczną dużo pieniędzy, wkładając nań obowiązek „wyłapywania“ bojowców w Warszawie i na prowincyi. Wybrano kilka punktów, w których istniały organizacye bojowe, tam miał się zjawić Sankowski wraz z przebranymi ajentami „Ochrany“, stawić się u jednego z kierowników kółka bojowego i nakazać mu w imieniu okręgowca zgromadzić wszystkich bojowców z bronią, jaką posiadają. Po zebraniu się wszystkich Sankowski miał wyjść na chwilę, i dać znać ajentom „Ochrany“, którzyby aresztowali zgromadzonych. Pierwszą taką wyprawę skierowano do Mińska Mazowieckiego, gdzie według powyższego planu ujęto miejscową piątkę bojową, przyczem jednego z jej członków zabito, resztę zaś skatowano w okropny sposób, poczem oddano pod sąd wojenno-polowy za „zbrojny opór“, którego wcale nie było.

W zupełnie ten sam sposób zorganizowano wyprawy pod wodzą Sankowskiego do Częstochowy, Będzina i osady Iwki. Wszędzie banda ajentów „Ochrany“ zachowywała się po zwierzęcemu, przyczem odznaczali się specyalnie rotmistrze Mujew i Fiodorow. Aresztowanych oskarżano przeważnie o „zbrojny opór“, aby mòdz ich oddać pod sąd polowy. Śledztwo prowadził pierwotnie podpułkownik Szulc, który stwierdził w działalności Sankowskiego prowokacyę, w czynach zaś kozaków i ajentów „Ochrany“ bezmyślne katowanie aresztonych przy zupełnej nieobecności znamion „zbrojnego oporu“ z ich strony. Referat w tym duchu został przedstawiony pomocnikowi generał-gubernatora, Utgofowi, lecz skutek był taki, że sprawę odebrano Szulcowi i przekazano ją uczestnikowi wypraw Sankowskiego, Mujewowi. W rezultacie sąd polowy skazał uczestników niebyłego „zbrojnego oporu“ na rozstrzelanie i katorgę.

Sankowski jeździł jeszcze w tym samym, co powyższy, celu do Pruszkowa, Grodziska i Stanisławowa i innych miejscowości, lecz bez powodzenia. Gdzieniegdzie już był zdemaskowany i na widok jego ludzie uciekali, w innych miejscowościach zbierano się bez broni, wobec czego niepodobna było stworzyć „zbrojnego oporu“. Sankowski stracił wkrótce

---

*) Na krótko przedtem Sankowski został wykluczony z organizacyi za tchórzliwe zachowywanie się podczas pewnej akcyi bojowej.

wszelką możność utrzymywania stosunków z organizacyą partyjną, wobec czego postanowiono go używać do wyłapywania bojowców na ulicach Warszawy.

W tym celu puszczano na ulice Warszawy Sankowskiego w towarzystwie kilku ajentów uzbrojonych. Naczelnik „Ochrany“, rotmistrz Zawarzin, oświadczył Sankowskiemu, że w razie gorliwego poznawania na ulicy bojowców, będzie on otrzymywał, po za 50-ciu rublami stałej pensyi miesięcznej, specyalne wynagrodzenie. I istotnie energia Sankowskiego przechodziła wszelkie granice. Według jego wskazówek brano mnóstwo ludzi, początkowo jak gdyby istotnie mających coś wspólnego z działalnością rewolucyjną, następnie zaś zupełnie niewinnych, co się też niebawem wykryło. Sankowski bowiem, tak samo zresztą jak inni ajenci począł wyzyskiwać posiadaną przez siebie władzę aresztowania ludzi dla celów osobistych. Oto np. Sankowskiemu i filorowi Nikołajczykowi spodobała się kelnerka z restauracyi przy ulicy Daniłowiczowskiej (Nr. 2). Ażeby mieć do niej dostęp, aresztują jej narzeczonego i oddają go w ręce policyi jako „bojowca“. Widząc w pewnej restauracyi dwóch żydów, rachujących asygnaty, Sankowski wraz z paru filorami aresztuje ich i, prowadząc do cyrkułu, żąda po 25 rubli wykupu. Ci odmówili, wobec czego Sankowski oświadczył, że są znanymi mu członkami bojówki. Ponieważ żydzi ci byli ludźmi ustosunkowanymi, przeto udało im się po kilku dniach wyplątać z sytuacyi i wyjść na wolność.

Zawarzin wiedział o tych faktach, ale w dalszym ciągu korzystał z usług Sankowskiego, pomimo, że wartość informacyj tego ostatniego była niezmiernie problematyczna. Chodziło mu najwidoczniej nietyle o odkrycie O. B., ile o dowody sprężystości, wyrażające się w licznych aresztowaniach, a mogące zaważyć w Petersburgu na szali karyery pana rotmistrza. Począł więc używać do posług ulicznych obok Sankowskiego dwóch byłych bandytów ze „Zmowy Robotniczej“, którzy, torturowani w „Ochranie“, zdradzili swych kolegów i oddali znaczne usługi policyi. Kazano im — b. kelnerowi Gutkowskiemu i ślusarzowi Piawloce poznawać członków O. B. P. P. S., której działalność srodze dawała się we znaki rządowi.

Plan akcyi Zawarzina został aprobowany przez Utgofa i oberpolicmajstra Majera i dobrana trójka — Sankowski, Gutkowski i Piawloka zabrali się do roboty. Przebrani za stójkowych i rewirowych patrolowali, otoczeni przez filorów, pierwotnie w śródmieściu, następnie zaś, pod konwojem stójkowych i żołnierzy, posuwali się stopniowo ku dzielnicom robotniczym. Wieść o tem bardzo szybko się rozpowszechniła

po całej Warszawie i robotnicy, wiedząc, że wystarczy spotkanie się z tą bandą, aby być aresztowanym, w popłochu uciekali na wszystkie strony, zauważywszy taki patrol. Do uciekających strzelano. Strzelali przedewszystkiem Sankowski i jego koledzy, następnie zaś towarzyszący im żołnierze. W sprawozdaniach strzelaninę tę, od której padali przedewszystkiem Bogu ducha winni przechodnie, przedstawiano, jako „zbrojne napady na patrol nieznanych złoczyńców“.

Wyniki tych obław były zawsze ujemne nawet ze stanowiska interesów rządu, bo, oprócz zabitych i ranionych, w ręce policyi wpadały dziesiątki i setki aresztowanych, o których po za Sankowskim i jego kolegami nikt nie mógł twierdzić, że są rewolucyonistami. Pomimo to Zawarzin w dalszym ciągu korzystał z tej metody „walki z rewolucyą“.

Najbardziej jednak korzystali z niej Sankowski i jego koledzy. Oto np. w połowie października 1905 r. patrol, złożony z żołnierzy i stójkowych oraz Sankowskiego, Gutkowskiego i Piawloki, przebranych za rewirowych i stójkowych i odpowiednio ucharakteryzowanych, tudzież dozorcy policyjnego „Ochrany“, Drebniewa, po skończeniu „pracy“ rozszedł się. Żołnierze i prawdziwi stójkowi poszli do cyrkułu, trójka zaś prowokatorów wraz z Drebniewem udała się na poszukiwanie „prywatnych“ zarobków. W tym celu wdzierali się do rozmaitych mieszkań i pod groźbą aresztowania kogoś z mieszkańców, wymuszali okup w sumie od 1 rb. 50 kop. do 5 rubli. W pewnem mieszkaniu jeden z prowokatorów usiłował zgwałcić dziewczynę, ale zapobiegł temu najmniej pijany z nich wszystkich Drebniew. Dokonawszy 13-tu takich rewizyj czwórka działaczy „Ochrany“ wpadła do jakiegoś mieszkania, gdzie chciała aresztować jego właściciela. Ale tu spotkała ich niespodzianka, gdyż właścicielem tym był urzędnik tegoż samego VIII-go cyrkułu, w obrębie którego działała czwórka. Stropieni tym zbiegiem okoliczności Sankowski wraz z kolegami udali się do domu, t. j. do ratusza.

Nazajutrz znaczna część poszkodowanych zjawiła się do VIII cyrkułu i zawiadomiła komisarza Zacharkę o wszystkiem, co ich w przeddzień spotkało. Zaprotokółowano ich zeznania i zakomunikowano je „Ochranie“, lecz tam zignorowano całą tę sprawę jako coś najzupełniej normalnego.

Sława Sankowskiego nie dawała spać wszelkiego rodzaju kanalii bandyckiej. Możność wałęsania się po ulicach w przebraniu policyjnem, otrzymywania rewolweru skarbowego, a zwłaszcza władza aresztowania każdego nawijającego się na ulicy skierowała do Zawarzina sporo wyrzutków społeczeństwa, którzy tą drogą załatwiali rachunki osobiste, dokonywali grabieży i morderstw na ulicach i pozwalali Zawa-

rzinowi zawiadamiać Petersburg o ustawicznych zwycięstwach nad rewolucyą.

Po załatwieniu się z ulicami Warszawy Zawarzin skierował Sankowskiego, Gutkowskiego i Piawlokę do fabryk, które otaczano wojskiem, aby nikt nie mógł uciedz i w których miano poszukiwać bojowców. Rozpoczęto od fabryki Lilpopa, gdzie po rewizyi aresztowano według wskazówek wyżej wzmiankowanej trójki przeszło 100 osób. Kiedy aresztowanych uszykowano w szereg, owa trójka zbliżała się po kolei do każdego z nich i proponowała wykupienie się. Kto miał minimum 50 kop., tego puszczano i w rezultacie aresztowano tylko 76 osób. Niektórych z pomiędzy aresztowanych robotników zbito dotkliwie. Śledztwo, przeprowadzone w sprawie aresztowanych u Lilpopa, nic nie wykryło, bo nie było żadnych podstaw do aresztowania i biednych ludzi po pewnym czasie wypuszczono na wolność.

Takich samych aresztowań dokonano w „Wulkanie“ i „Laborze“ — i z tymiż samymi wynikami, choć rewizya w „Laborze“ zakończyła się dość tragicznie. Oto robotnicy, wychodzący z fabryki, spostrzegli Sankowskiego, więc rzucili się do ucieczki i jeden z nich padł trupem, zastrzelony przez żołnierza. Zawarzin przedstawił tę sprawę wyższej władzy jako „napad robotników na ajentów Ochrany“. Aresztowano nawet pewnego robotnika, nazwiskiem Glejn, który miał wrzekomo strzelać do ajentów, lecz w śledztwie ustalono, że Glejn podczas owego „napadu“ znajdował się w kantorze, w przeciwnym kącie fabryki. Wykryło się też, że Glejn był oddawna osobistym wrogiem Sankowskiego. Dok. nast.

ŚWIĘTO MAJOWE.

Już od dłuższego czasu święto majowe przestało być jakimś apokaliptycznym dniem sądu ostatecznego nad kapitałem, za co je z początku uważały wystraszone mieszczuchy i urzędy policyjne. Stało się ono jedną z wielu demonstracyj klasy robotniczej, różniącą się od innych tem, że odbywa się co roku w dniu z góry zapowiedzianym i jednocześnie na całej kuli ziemskiej. Ten międzynarodowy charakter demonstracyi majowej określa zarazem jej znaczenie — wielkiego święta zbratania, stwierdzenia łączności między rozerwanymi członkami wielkiej rodziny proletaryatu, po nad zawiści i nienawiści, dzielące kapitalistów różnych narodów. Dla większości

krajów cywilizowanych święto majowe nie jest już jedyną sposobnością masowego wystąpienia, to też lud pracujący nie potrzebuje tam kłaść wszystkiego na kartę, byle uzyskać prawo manifestowania dnia tego, ale jest ono koniecznością powszechnie uznaną, dlatego klasa robotnicza uważa wprost za punkt honoru wywalczenie sobie święta majowego, a tam, gdzie temperament rewolucyjny towarzyszy robotników jest gorętszy, wkłada zawsze w obchód wiele energii i dba o jego świetność.

Do krajów, w których święto majowe nie jest tylko wewnętrzną sprawą robotników zorganizowanych, ale rzuca się w oczy całemu społeczeństwu, należą Włochy. W większej części miast stają tam nietylko fabryki, warsztaty, zecernie, ale i tramwaje, dorożki. Rzymska rada miejska uwolniła 1-go maja wszystkich robotników i funkcyonaryuszy od zajęć. Tego zaś roku do powodzenia przyczynił się fakt, że w prowincyi Parma wybuchł właśnie dnia tego strejk robotników rolnych, obejmujący 40.000 osób. W Szwajcaryi, Belgii, Holandyi, Norwegii, nawet w Bulgaryi i Serbii urządzone zostały wspaniałe pochody, z muzyką, sztandarami i śpiewami, poczem następowały zgromadzenia publiczne. We Francyi świętowano przeważnie w miejscowościach przemysłowych, zgromadzenia odbyły się wszędzie. W Anglii, gdzie idealna strona socyalizmu mało dotąd znajduje uznania wśród mas, odbyły się tylko w Londynie i kilku miastach prowincyonalnych pochody; świętowanie obejmuje tam nieliczne zawody. W innych krajach Europy zachodniej świętowano też w zwykły sposób.

W Niemczech zwykle już na długo przed dniem 1-go maja zarządy związków fabrykantów ogłaszają, że kto będzie świętował, ten zostanie wydalony z zakładu. Demonstracya jest tam próbą siły między związkami zawodowymi a kapitałem. Ale zgodnie z ogólnym umiarkowanym charakterem ruchu tylko część klasy robotniczej podejmuje rzuconą jej rękawicę. Tego roku w Berlinie świętowało 35.000 robotników (w roku ub. 44.000) i odbyły się tam 24 zgromadzenia w mieście, 20 na przedmieściach, w Dreznie było 29 zebrań, w Lipsku 5, w Hamburgu 23. Pochodów nie urządzano prawie nigdzie, gdyż policya na nie nie dozwoliła. Tylko w Dreznie był pochód, przyczem musiał on być rozbity na grupki po 150—200 ludzi, również w Lubece. Zaraz nazajutrz rozpoczęły się represye. W samym Berlinie wydalono z pracy 3.918 robotników na przeciąg czasu od 1 do 7 dni. Zaś 237 z pomiędzy nich utraciło zajęcie na zawsze. Między kamieniarzami było 200 wydalonych; na pokrycie ich

utrzymania związek zawodowy obłożył 5 markami (2,50 rb.) tych, którzy pracowali.

W Austryi, jak zwykle, proletaryat fabryczny i rzemieślniczy Wiednia masowo porzucił robotę. Jednak sklepy były wszystkie otwarte, dorożki i tramwaje kursowały. Odbyły się za to 63 zgromadzenia rano, z tego 45 niemieckich, 10 czeskich, 2 polskie, 2 węgierskie i 1 słowackie. W reszcie prowincyi Austryi Dolnej było po za tem 36 zebrań niemieckich, 10 czeskich. W innych prowincyach obchodzono uroczystość bardziej manifestacyjnie. Np. w Pradze odbył się rzeczywiście imponujący pochód, z 35.000 uczestników.

Na ziemiach polskich pierwsze miejsce pod względem względnych rozmiarów świętowania zajmuje Szląsk austryacki. Tam niema mowy o tem, by zgromadzenia majowe odbywały się w salach; olbrzymie masy proletaryatu fabrycznego i górniczego mogą znaleźć pomieszczenie nawet nie na placach publicznych, lez w polu, na łąkach. Najwspanialszym z tych licznych zgromadzeń był wiec w Orłowej, w zagłębiu Karwińskiem, gdzie 25.000 towarzyszy wysłuchało przemówień tow. Regera i tow. Kłuszyńskiej. Mówił jeszcze poseł Cingr po czesku, a Reger po niemiecku stwierdził z zadowoleniem, że zebrali się tym razem również tow. Niemcy, w liczbie około 500. W Ostrawie Morawskiej zebrało się 20.000 ludu, z tego znaczna część Polaków, do których mówił tow. Sułczewski z Krakowa. W innych miejscowościach, Błędowicach, Dziedzicach itd. odbyły się również liczne zgromadzenia i pochody.

W Galicyi pomimo kryzysu świętowanie przybrało tym razem jeszcze większe rozmiary, niż lat poprzednich. W Krakowie według zdania powszechnego od czasu pamiętnej demonstracyi wyborczej 28 listopada 1905 r. nie było takiego pochodu. Całą ulicę Aryańską (szerokości Alei Ujazdowskich w Warszawie) zalały tłumy ludu. Sklepy były otwarte i tramwaje kursowały co prawda, ale też tem tylko różniła się demonstracya od listopadowej.

We Lwowie na Placu Gosiewskiego przemawiali wobec nieprzeliczonych rzesz towarzysze Polacy i Rusini, protestując przeciwko podjudzaniu tych dwu narodowości przez prasę szowinistyczną. Największe wrażenie wywarła mowa tow. Hankiewicza, który zakończył ją okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska i wolna Ukraina!“

W obu tych miastach był czas, gdy policya zakazywała pochodów. Odbywały się one jednak zawsze wbrew rozporządzeniom, aż nareszcie władza musiała ustąpić i obecnie przeszkód nie stawia.

Na prowincyi, w Galicyi, naliczyliśmy 23 miejscowości, gdzie odbyły się zgromadzenia, przytem w Przemyślu brało udział w pochodzie 6 tys. ludzi, w Stanisławowie 4.000, w Nowym Sączu 5.000; w Sanoku na 1.500 robotników w fabryce wagonów znalazło się tylko 43 pracujących.

W zaborze pruskim towarzysze nasi wbrew zaciekłym prześladowaniom rządu i hakaty stanęli do szeregu. W Katowicach zgromadziło się rano 100 towarzyszy, którzy udali się za miasto. Pędzeni z miejsca na miejsce przez żandarmeryę wrócili oni do miasta po długiej wędrówce, poczem wieczorem odbyło się zgromadzenie, na którem przemawiał tow. Adamek. W Bytomiu zebrało się również 100 świętujących; wieczorem przemawiał tow. Podemski. W Królewskiej Hucie przemawiali Biniszkiewicz po polsku i Bruhns po niemiecku, w Zabrzu rano i wieczorem Trąbalski, a w Poznaniu Śremski. Na emigracyi urządzono wiec w Herne (Westfalia), gdzie mówił Wojciechowski.

W zaborze rosyjskim przewidywania nasze były bardzo pesymistyczne. Do stanu wojennego, szubienic, aresztowań masowych i również masowego zsyłania na Sybir i zagranicę przybyły w ostatnich czasach prawdziwe najazdy mongolskie, którym podległy okręgi Lublin, Radom oraz Ostrowiec. W samym Radomiu liczba aresztowanych wynosiła przeszło 2.500, czyli około 25% ludności dorosłej. Nie zważając na to, partya nasza szykowała się wszędzie do świętowania. Do demonstracyj ulicznych nie wzywaliśmy towarzyszy, gdyż wiedzieliśmy, że nie potrafimy obronić ich przed dzikością „proletaryuszy w mundurach". Przez Fr. Rew. P. P. S. wydaną została jedna odezwa centralna, w 100.000 egzemplarzy, odezwa łódzka w 20.000 oraz odezwy lokalne.

Inne partye socyalistyczne również energicznie wzywały do manifestacyi. W odezwach, które one wydawały, można znaleźć dużo cech, niezmiernie charakterystycznych. Gdy zbliża się bowiem chwila, w rodzaju święta majowego, wtedy zwykle okazuje się prawdziwa dusza każdego działacza politycznego. Taką np. charakterystyczną cechą odezw, wydawanych przez różne komitety miejscowe partyi naszej podczas pierwszego strejku powszechnego, w lutym 1905 r. było, że prawie wszystkie kończyły się okrzykiem na cześć „niepodległości", „wolnego ludu polskiego", „niepodległej republiki demokratycznej" itp. A były to odezwy czysto robociarskie, odbijane zwykle czcionkami gumowemi, w drukareńkach na prędce skleconych, gdyż komunikacya była w całym kraju przerwana. Później dopiero, gdy do partyi napłynęły szeregi esdekującej inteligencyi, odkryto, że proletaryat „nie chce walczyć o państwo polskie". Otóż i tym razem mamy takie

mimowolne objawy szczerości. Weźmy odezwy S. D. K. P. i L. Partya ta głosi obecnie, że żąda ona (i pono żądała zawsze) autonomii „Polski“, czyli Królestwa Polskiego (i Litwy?). Otóż z pomiędzy 9 druków esdeckich, poświęconych świętu majowemu, które mamy w ręku, jeden tylko (odezwa Komitetu łódzkiego) kończy się między innemi hasłem: „niech żyje republika demokratyczna z autonomią dla Polski“. Ale i tu, na odwrotnej stronie znajdujemy tłómaczenie niemieckie odezwy, w którem autonomia znikła. To się nazywa „programowem uświadamianiem proletaryatu“. W odezwie Zarządu Głównego i w piśmie ulotnem jest w tekście mowa o autonomii, ale na końcu wśród niezliczonych „niech żyje“ autonomia świeci swą nieobecnością. Zaś autorowie innych odezw zapomnieli zupełnie, że tam gdzieś w kąciku ich programu jest i autonomia. Jeszcze oryginalniejsze są odezwy Fr. Umiarkowanej P. P. S. Ci biedacy już obecnie zupełnie nie wiedzą, czego im wolno się domagać. Powzięli zatem rozumne postanowienie zupełnego pominięcia haseł, któremi zamykane są zwykle odezwy. Enuncyacye ich kończą się wprost podpisem. Za to wydali oni niemieckie wezwanie do robotników Niemców w Łodzi, w którem ze zdumieniem wyczytujemy protest przeciwko wojnie! „Precz z wojną! Chcemy pokoju! Precz z narzędziem mordu, militaryzmem!“ — oto główny ustęp tego dokumentu, który w nielada zdziwienie musiał wprawić towarzyszy Niemców, nie odbywających służby wojskowej w Rosyi. Jest to prawdopodobnie tłómaczenie jakiejś starej rosyjskiej odezwy z czasów wojny japońskiej, z paru dodatkami o Polsce.

Przebieg święta majowego przewyższył nasze oczekiwania. Okazało się jeszcze raz, jak głębokie zapuścił korzenie ruch socyalistyczny w proletaryacie naszym i jakie znaczenie posiada stara, wydyscyplinowana organizacya. Szczegółów święta podawać nie będziemy, gdyż znaleźć je można w pismach legalnych, zaznaczymy tylko, że najpowszechniejszem było świętowanie w Warszawie. Sama policya przyznaje się do „40%“ świętujących, w rzeczywistości było ich daleko więcej. Ponieważ zaś Warszawa liczy 90.000 robotników fabrycznych i rzemieślników, więc liczbę manifestantów można określić na conajmniej 50.000. I stało się to pomimo zapowiadanych i później dokonanych iście azyatyckich represyj, jak zamknięcie całej fabryki Handkego, kilku piekarni, aresztowanie mnóstwa praczek i prasowaczek, pracownic od Hersego itd. Warszawa dumną być może ze swego święta majowego, stwierdziła ona jeszcze raz, że jest sercem kraju.

Po za Warszawą najpowszechniejsze było świętowanie w Częstochowie. Jest to tem bardziej znamienne, że miasto

to przeszło już przez swoje najście Tatarów z masowemi aresztowaniami, katowaniem więźniów itp., oraz, że jest ono zapełnione żołnierzami. Stanęła tam „Warta“, fabryka Pelzerów, Handkego, 3 kopalnie, cementownia, nawet zamkniętych było troszkę sklepów na Rakowie.

W Zagłębiu zupełnie świętował tylko Fitzner i Gamper w Dąbrowie. Gdzieindziej ograniczono się zawieszaniem sztandarów. Częściowo świętowano w Kaliszu, Lublinie i paru drobniejszych miejscach, w Częstowicach był strejk powszechny w fabryce, w gminie Ożarowskiej świętowało 600 chłopów pod wpływem „Organizacyi Nadwiślańskiej P. P. S. F. R.“ (Piotrowice, Romanówka itd.).

Po za Królestwem wiadomo tyle, że w Rydze większość fabryk stanęła tego dnia, co przypisać należy wysokiemu uświadomieniu proletaryatu łotewskiego. W Rosyi, jak zwykle odłożono demonstracyę na dzień 14 maja. Tego dnia w wielu miejscowościach świętowano częściowo, a w Petersburgu porzuciło pracę, według wiadomości organu niemieckiej S. D., „Vorwärts“ — około 40.000 robotników, co należałoby nazwać wynikiem wspaniałym.

Na emigracyi partya nasza urządziła obchód w Paryżu. Zebrało się przeszło 200 towarzyszy i towarzyszek, przemawiali tow. Górkowski i Mostowicz. Inne partye polskie, które mają tam sekcye, nie zwoływały zgromadzeń, zaś dnia 5 maja odbył się wspólny mityng wszystkich partyj soc. polskich i rosyjskich, z udziałem również Fr. R. P. P. S. W Stanach Zjednoczonych proletaryat polski wszędzie brał udział w świętowaniu, lub urządzał własne obchody. Najwspanialsze były w Nowym Jorku, gdzie przemawiał tow. Dębski, oraz w Chicago.

W sprawie naszego stosunku do Rosyi i partyj rosyjskich.

Przeżywamy dobę odpływu fali rewolucyjnej, kiedy chodzi nie o natychmiastową mobilizacyę wszystkich sił czynnych, lecz o rozłożone na dłuższy okres czasu przygotowywanie nowych wybuchów, nowych walk zorganizowanych. Doba ta, powstrzymując Partyę od akcyi, wymagającej spotęgowanego napięcia wszystkich jej sił, tem bardziej sprzyja spokojnej pracy, zmierzającej do ugruntowania jej ideologii,

do wszechstronnego oświetlenia krytycznego jej zasad i podstaw jej taktyki. W artykule niniejszym ćhciałbym dać przyczynek do oceny naszego stosunku do Rosyi, jako państwa i do ruchu antyrządowego w Rosyi, jako naszego naturalnego sprzymierzeńca.

Program nasz, stary program Polskiej Partyi Socyalistycznej, przystosowany jeno na I-szym zjeździe Fr. Rew. do zmienionych warunków bytu politycznego zaboru rosyjskiego z uwzględnieniem postępów myśli socyalistycznej, dzieli nas bruzdą głęboko przeoraną od wszelkich grup, stojących na gruncie ugodowym, na gruncie państwowości rosyjskiej. Ugodowość w postaci konserwatywnej, jak u realistów, liberalnej, jak u pedeków, socyalistycznej, jak u esdeków „prawowiernych“ lub żebrzących o stempel „prawowierności“ i wreszcie nacyonalistycznej, jak u pp. Dmowskich, Grabskich i t. d. — jednakowo jest obca naszej ideologii.

Stawanie na gruncie państwowości rosyjskiej obowiązuje kategorycznie do państwowego patryotyzmu rosyjskiego. Kto szuka schronienia pod wspólnym dachem państwa rosyjskiego, ten musi dbać, aby dach ten nie był dziurawy, aby go nawałnice nie zdarły, aby mury, które przykrywa, stały mocno i były trwałe. Stojący na gruncie państwowości rosyjskiej muszą dbać o potęgę państwa rosyjskiego, dla nich interesy Rosyi jako państwa muszą być drogimi. Ten patryotyzm rosyjski polskich partyj ugodowych może przybierać formy najrozmaitsze — od konserwatywno konstytucyjnych jakiegoś Korwin-Milewskiego aż do pseudo proletaryackich takich niewolników ideologii wielkokapitalistycznej jak np. Warski i jego współtowarzysze. Nie mniej jednakże zobowiązuje wszystkich do podporządkowywania interesów części — zaboru rosyjskiego Polski — interesom całości — imperyum rosyjskiego. Takie głosowanie Koła polskiego w Dumie za kontyngentem rekruta jest wprawdzie z naszego stanowiska czynem nikczemnym, ale w gruncie rzeczy wypływa musowo z państwowo rosyjskiego stanowisko „Koła“.

Nasze stanowisko względem Rosyi jako państwa najzupełniej wyklucza patryotyzm wszechrosyjski. Dążąc do stworzenia polskiej republiki demokratycznej, przeciwstawiamy ostro państwowości rosyjskiej ideał w ł a s n e j polskiej państwowości. Uważamy Rosyę jako państwo za wroga bezwzględnego i uważać ją za takiego będziemy dopóty, dopóki stać ona będzie na przeszkodzie utworzeniu się naszego własnego państwa — to znaczy dopóki będzie ona w stosunku do Polski potęgą zaborczą. Nie przesądzając bynajmniej możliwości wejścia kiedyś w jakiś związek bliższy z Rosyą jako z państwem wolnem, pozbawionem zaborów w krajach nie rosyj-

skich, musimy walczyć z Rosyą jako z państwem zaborczem aż do zupełnego zrealizowania naszych dążeń niepodległościowych.

Z takiego stanowiska, dyktowanego nam przez interesy najżywotniejsze polskiego ludu pracującego, a skrystalizowanego w naszych postulatach programowych, konsekwentnie wypływają podstawy naszego stosunku do tego procesu dziejowego, jaki Rosya obecnie przebywa. Wszystko, co przyczynia się do rozkładu Rosyi jako potęgi zaborczej, wszystko, co ją osłabia i dezorganizuje, musimy traktować jako zjawiska, dla nas korzystne, jako fakty, przyśpieszające realizacyę naszego programu politycznego. Mało tego, musimy sami występować czynnie w roli pierwiastka, rozsadzającego wrogą nam państwowość rosyjską.

W tym kierunku zadanie nasze polega na umiejętnem wyzyskiwaniu dla naszych celów wszystkich już istniejących czynników rozkładu Rosyi jako państwa zaborczego i na powoływaniu do życia nowych. I tu trzeba powrócić do dawnych tradycyj P. P. S., do tradycyj naszej partyi z owego czasu, kiedy jeszcze kierunek ugodowy, reprezentowany przez późniejszą, zezującą w stronę esdeków, lewicę nie istniał w niej zupełnie.

Dążenia odśrodkowe ludów, ujarzmionych przez Rosyę, w miarę wzrastania reakcyi rządowej i potęgowania się nacyonalizmu rosyjskiego, będą się niewątpliwie wzmagały. Okres rewolucyjny, okres wielkich nadziei i optymizmu bezgranicznego spowodował chwilowy zastój w rozwoju dążności separatystycznych ludów nierosyjskich, ponieważ spodziewano się w naiwności ducha, że Rosya, przepalona ogniem potężnych wybuchów ludowych, odrazu przekształci się na jakiś raj ziemski, na idealny przybytek, gdzie zapanuje braterstwo narodów. Jednocześnie przecież w ciągu dwóch lat ostatnich, właśnie na skutek rewolucyi, świadomość odrębności narodów, przez Rosyę podbitych, poczyniła bardzo znaczne postępy. Poziom ich żądań praktycznych w dziedzinie zaspokojenia potrzeb kulturalnych podniósł się bardzo.

Rewolucya bądź co bądź wydarła caratowi pewną sumę ustępstw, pozwalających poszczególnym narodowościom na szerzenie i ugruntowywanie świadomości narodowej w masach. Zniesienie zakazu drukowania wydawnictw litewskich czcionkami łacińskiemi pchnęło ruch narodowy Litwinów z potężną siłą naprzód. Możność drukowania pism ukraińskich przyczyniła się niewątpliwie do skrystalizowania się świadomości narodowej Ukraińców, tak jeszcze słabej przed rewolucyą, a dziś ogarniającej już nawet tak zacofane żywioły, jak chłopów i popów z prawicy w Dumie, którzy wystąpili

z motywowanym projektem wykładu ukraińskiego w szkołach ludowych. Nawet Białorusini poczęli się ruszać, zaznaczając swoją odrębność. Agitacya finlandzka czyni znaczne postępy w Karelii rosyjskiej. Propaganda panislamizmu ogarnęła olbrzymią połać Rosyi europejskiej i azyatyckiej, a wydawnictwa o tendencyi panislamistycznej przenikają do najbardziej zapadłych kątów gubernij nad Wołgą i pod Uralem. Pomijam już Kaukaz i Finlandyę, gdzie okres rewolucyjny cofnął postępy centralizacyi rusyfikacyjnej o lat kilkadziesiąt wstecz.

Nacyonalizm rosyjski, ogarniający coraz szersze koła społeczeństwa rosyjskiego, już teraz próbuje zwrócić całą potęgę reakcyi przeciwko „inorodcom". Prąd ten niewątpliwie będzie się wzmagał, a ponieważ musi obecnie spotkać się ze świadomością narodową ludów ujarzmionych daleko silniejszą i bardziej pogłębioną, przeto i opór tendencyom rusyfikacyjnym i centralistycznym ze strony tych ludów będzie większy. Hakatyzm październikowców, nie mówiąc już o żywiołach, bardziej od nich prawicowych, musi przyczynić się do wytworzenia gruntu podatnego dla propagandy separatystycznej wśród ludów ujarzmionych. I naszym obowiązkiem jest szerzenie, gdzie to jest tylko możliwe, tej propagandy.

I tu pozwoliłbym sobie na wypowiedzenie zdania, które może się komuś wydać bardzo nieprawomyślnem, lecz które, jak sądzę, nie powinno odstraszać nikogo, kto potrafi patrzeć trzeźwo na zadania polityki rewolucyjnej w Rosyi. O ile uważałbym „koordynacyę w domu" z żywiołami nie socyalistycznymi (jak to proponuje w swym artykule tow. B. A. J. — w nrze 1 „Przedświtu" r. b.) za pomysł zupełnie chybiony (jeśli naturalnie mowa o chwili obecnej, nie zaś o momencie wybuchu rewolucyjnego), o tyle w koordynacyi „po za domem" szukałbym sojuszników wszędzie, a więc i wśród nie socyalistów. Koordynując się bowiem „w domu" z jakąś, dajmy na to, partyą nie robotniczą, nigdy nie możemy być pewni, czy taka koordynacya nie będzie wymagała od nas pewnych ustępstw, chociażby drobnych z naszych żądań klasowych jako reprezentantów interesów proletaryatu. Tymczasem koordynacya z jakąś partyą rewolucyjną, nie proletaryacką, po za naszym krajem, musiałaby się ograniczyć do terenu ściśle politycznej walki z rządem najezdniczym, niczem nie dotykając naszego stanowiska w sprawie obrony interesów klasowych proletaryatu polskiego.

Podjąć się propagandy separatystycznej wśród ludów ujarzmionych przez Rosyę możemy tem łatwiej, że dzięki rozproszeniu naszych ludzi po całem imperyum carskiem, jakoteż na emigracyi zagranicznej, zawiązanie odpowiednich sto-

sunków nie będzie nasuwało trudności wyjątkowych. Dla uskutecznienia zaś tego planu przedewszystkiem należy zorganizować ośrodki naszej Partyi we wszystkich punktach, gdzie takie oddziaływanie na ludność miejscową jest możliwe. Do takich organizacyj należy wciągać nietylko inteligentów, ale również robotników Polaków, których obecnie nigdzie w Rosyi nie brak. Za pomocą takich ośrodków oddziaływałoby się w pożądanym duchu na miejscowe nie rosyjskie organizacye socyalistyczne przedewszystkiem, następnie zaś na te elementy, któreby z czasem mogły wziąć udział w walce pod hasłami separatystycznemi.

Naturalnie, pracę tę należałoby rozpocząć od „kresów“, nam najbliższych, i tu najpilniejszem byłoby wznowienie polskich organizacyj partyjnych (pod naszą firmą) przedewszystkiem na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie (oraz może i na Łotwie). Wszędzie tu żywioł polski, tak proletaryacki, jak i inteligencki jest bardzo silny i ma tendencyę wzrostu, przyczem okres rewolucyjny dał tu żywiołowi polskiemu pewne zdobycze kulturalne (prasę, stowarzyszenia, gdzieniegdzie nawet język polski w szkole), które zmniejszają niebezpieczeństwo rusyfikacyi na przyszłość i zacierają jej ślady z przeszłości. Istnienie naszych własnych organizacyj o programie separatystycznym w stosunku do Rosyi musiałoby oddziałać wybitnie i na organizacye otaczających żywiołów narodowościowych, jak to już było w swoim czasie, no i nie oddawałoby na pastwę centralizmu wszechrosyjskiego robotników polskich, jak to się stało z byłemi naszemi organizacyami na Litwie, które się połączyły z L. S. D., okropnie bojącą się Warszawy, ale lgnącą do Petersburga jako stolicy S. D. P. R. Rosyi *)

Sprawę sojuszu czy koordynacyi z partyami rosyjskiemi uważałbym w chwili obecnej za rzecz daleko mniej pilną i, właściwie mówiąc, zupełnie nierealną. A to z następujących powodów:

---

*) Nie godzi się zapominać, że dawna P. P. S. wywierała bardzo silny wpływ ideowy na urobienie się programów partyj socyalistycznych na „kresach“ Rosyi. Wszak pod naszym wpływem i L. S. D. w swoim czasie wysunęła hasło niepodległości Litwy i socyalistyczne partye ukraińskie (U. P. S. i R. U. P.) zamieściły w programie postulat niepodległości Ukrainy. Hasło konstytuanty w Warszawie znalazło oddźwięk w haśle konstytuanty ryskiej, której domagali się socyalni demokraci łotewscy. Nie ulega też wątpliwości, że obniżenie żądań programowych przez „lewicowców“, którzy dorwali się w P. P. S. władzy, bardzo ujemnie wpłynęło i na naszych sąsiadów: Litwinów, Ukraińców, Białorusinów i ich partye socyalistyczne, wystawiające obecnie żądanie autonomii.

Jeśli się przyjrzymy stosunkowi P. P. S. do ruchu socyalistycznego rosyjskiego, to zobaczymy, że od samego początku aż do rewolucyi stosunek ten posiadał cechy jakiejś fatalnej tragiczności. Kiedy się P. P. S. zakładała, w Rosyi nie było żadnego ruchu socyalistycznego, żadnej organizacyi socyalistycznej, wskutek czego postanowienia zjazdu paryskiego itp. musiały pozostać martwą literą. Kiedy pod koniec dziesiątego dziesięciolecia odradza się ruch rosyjski, przybiera on formy socyalno-demokratyczne i jednocześnie ulega wpływowi ultra centralistycznych poglądów „Bundu“. Centralizm S. D. rosyjskiej wzmaga się w miarę jego rozwoju, co uniemożliwia P. P. S. wszelkie z nią porozumienie. Jednakże charakter proletaryacki, robotniczy P. P. S. zmusza ją do szukania kontaktu właśnie z tą partyą, nie zaś Socyalistami-Rewolucyonistami, którzy byli dla nas partyą zbyt swoiście rosyjską, zbyt odbiegającą od przeciętnego typu partyi robotniczo-socyalistycznej. Skutkiem tego stosunki z Socyalistami-Rewolucyonistami zostały zaniedbane, pomimo, że partya ta bardziej była skłonna do uwzględnienia wszelkich dążności odśrodkowych i specyalnie naszych tendencyj niepodległościowych, pomimo, że z biegiem czasu zdobyła silne oparcie i wśród proletaryatu przemysłowego. Przez jakiś czas zdawało się, że sojusz nasz z S. R. przybierze kształty zupełnie określone. Było to w dobie szybkimi krokami zbliżającego się wybuchu rewolucyjnego (konferencye paryska i genewska).

Niestety właśnie wówczas do steru w partyi naszej przyszły żywioły, zupełnie pozbawione wiary w siły proletaryatu polskiego. I oto odrazu stosunek nasz do ruchu rosyjskiego — stosunek współrzędności organizacyjnej zmienia się w stosunek zupełnego podporządkowania sił naszych chaosowi rewolucyi rosyjskiej. Hasło niewolniczego „utożsamienia“ ruchu polskiego z rosyjskim zaprzepaszcza wszelkie samodzielne znaczenie P. P. S. i przekształca ją w rękach „lewicowców“ na podrzędne kółko u wozu, kierowanego z Petersburga przez „wszechrosyjskich“ esdeków. Trzeba było być świadkiem tego rozpaczliwego miotania się członków „lewicowego“ C. K. R. w końcu r. 1905 między Warszawą a Petersburgiem, tego obrzydliwego żebrania o „honor“ położenia podpisu pod wspólną krańcowo bezmyślną odezwą, wzywającą do powszechnego powstania, tego haniebnego wyrzekania się konstytuanty warszawskiej na posiedzeniu Rady delegatów robotniczych, aby ocenić należycie całą szkodliwość taktyki lewicowców dla sprawy sojuszu rewolucyjnego Polski i Rosyi.

Ale stało się! Taktyka lewicowców zepsuła wszystko, czego dopięła P. P. S. w tym kierunku w okresie przedre-

wolucyjnym. Przepaść między Socyalną Demokracyą rosyjską a P. P. S. pogłębiła się ogromnie, ponieważ postępowanie „lewicowców“ pokazała pierwszej, że z taką P. P. S. niema się co ceremoniować, gdyż żadnej siły samodzielnej nie przedstawia. Wolała więc socyalno-demokratyczna partya Rosyi wchłonąć bliższych jej bądź co bądź esdeków „Królestwa Polskiego i Litwy“ niż jakieś, grubo podejrzane o nacyonalizm, a kiepsko symulujące esdeków żywioły z P. P. S. Ale, straciwszy możność zawarcia sojuszu z esdekami wszechrosyjskimi, „lewicowcy“ nasi oddalili się jednocześnie i od S. R., wyrzekając się taktyki rewolucyjnej. Mało tego, widzimy, że w sprawozdaniu swem na kongres sztutgarcki partya S. R. milczy już o haśle niepodległości Polski, które przyjęła była na konferencyi międzypartyjnej w Zurychu. Jest to również skutek wyrzeczenia się przez umiarkowańców hasła niepodległości. Skoro partya polska, która w ciągu lat kilkunastu broniła tego hasła, rzuca je do kosza, to tem mniej można żądać od partyi rosyjskiej, ażeby to hasło podtrzymywała nadal; zwłaszcza jeśli jej na sojuszu z tą partyą polską wcale nie zależy.

Dziś sprawa naszego stosunku do partyj socyalistycznych rosyjskich stoi tak, że musimy rozpoczynać niemal od początku pracę, którą zniweczyli „lewicowcy“. Naszem zadaniem jest przedewszystkiem przekonanie partyj rosyjskich, że pozbawienie państwa rosyjskiego zaborów obcoplemiennych tylko na korzyść interesom rosyjskiego ludu pracującego wyjść może. Ale nie łudźmy się, jakoby to było możliwe w stosunku do socyalnych demokratów rosyjskich. O przekonaniu jakimiś argumentami teoretycznymi tych fanatyków centralizmu niema mowy. Daleko prędzej moglibyśmy dojść do porozumienia w tym kierunku z Socyalistami-Rewolucyonistami. Lecz przedewszystkiem, tak w stosunku do pierwszych, jak i względem drugich powinniśmy się stać siłą prawdziwą u siebie w domu, odzyskać wpływ i znaczenie, któreby nakazywały liczyć się z nami jako z mocą odrębną, samodzielną, mogącą potężnie zaważyć na szali walki rewolucyjnej.

Stąd droga do przyszłych sojuszów z partyami rewolucyjnemi prowadzi nie przez jakiś „flirt“ międzypartyjny w chwili obecnej, lecz przez ugruntowywanie naszej siły w Polsce i wpływu na inne „kresy“. Podzielam najzupełniej zdanie jednego z założycieli i kierowników P. P. S., że myśmy dawali Rosyi całej wzory metod walki. I istotnie, aż do zapanowania „lewicy“ w P. P. S., z nas brały przykład wszystkie organizacye rewolucyjne państwa rosyjskiego, gdyż myśmy pierwsi wprowadzali w życie to, co się z czasem stawało chlebem powszednim praktyki partyjnej naszych bliźnich

i dalszych sąsiadów. Rozpowszechnianie masowe bibuły, wydawanie „Robotnika“, demonstracye uliczne itd. *) — wszystko to dopiero po wypróbowaniu u nas było stosowane w Rosyi i na jej „kresach“. Pracujmy wytrwale dalej w tym kierunku, gromadząc przyczynki teoretyczne i praktyczne do przyszłego wielkiego wybuchu rewolucyjnego, a nie ulega wątpliwości, że kiedy znowu staniemy się siłą taką w kraju, jaką była P. P. S. w przeddzień wojny japońskiej, kiedy będziemy rozporządzali przejrzystym planem i kadrami wyćwiczonych kierowników, staniemy się sojusznikami niezmiernie pożądanymi i poszukiwanymi dla wszystkich partyj rewolucyjnych w państwie rosyjskiem. Dopiero wówczas będziemy mogli żądać, aby uznano nasze dążności polityczne. I wówczas będzie czas na zawiązywanie sojuszów formalnych z Rosyą rewolucyjną.

Dziś zaś należy zająć się przygotowywaniem gruntu do tego w kraju. *St. Os...arz.*

Ruch związkowy w Król. Polskiem.

IV. „Polskie“ związki zawodowe.

Pomimo udania się olbrzymiego pochodu „narodowego“ w d. 3 listopada 1905 roku, pomimo odbycia szeregu pochodów podobnych i w innych miastach i osadach Królestwa Polskiego, pomimo oraz, że w pochodach tych noszono sztandary, na których napisy świadczyć miały, iż wokół nich grupują się robotnicy polscy, jednak Narodowa Demokracya zdawała sobie wyraźnie sprawę z tego, że wpływu na masy robotnicze nie wywiera żadnego, że poważnej organizacyi robotniczej nie posiada. A już na dłuższy czas przed wybuchem olbrzymich strejków październikowych, począwszy bowiem od d. 13 listopada r. 1904, kiedy na placu Grzybowskim w Warszawie po raz pierwszy od roku 1863, przeciwko policyi i wojsku wystąpili uzbrojeni robotnicy polscy, już od tego czasu i dla sfer narodowo-demokratycznych widocznem się stało, że w nadchodzących, brzemiennych w konsekwencye wypadkach politycznych, główną rolę odegrają robotnicy.

*) W nowszych czasach każdy nowy oryginalnie pomyślany i przeprowadzony akt naszej Organizacyi Bojowej natychmiast znajdował naśladowców w Rosyi. Warto dodać, że broszurka o walce zbrojnej i ulicznej, wydana przez nas, była pierwszem wydawnictwem tego rodzaju i w Rosyi. Naturalnie, esdecy rosyjscy, ukraińscy itd. wydali ją w tłómaczeniu bez podania źródła.

Na tę zaś właśnie grupę społeczną Narodowa Demokracya wcale nie oddziaływała i przez to nie była w możności wpłynąć na sam bieg poważnych przemian w naszem życiu politycznem. Brak własnej organizacyi robotniczej był zarazem objawem nienormalnym w życiu stronnictwa obejmującego „cały naród“; w pojmowaniu narodowo-demokratycznych polityków rzeczą straszną było stwierdzenie faktu, iż obok rodzimego fabrykanta nie mieli własnego „naszego, polskiego“, narodowo-demokratycznego, a dodajmy nieuświadomionego, robotnika. Wówczas po raz pierwszy ukazuje się, zda się, w Zagłębiu pisana przez endeckich zawiadowców hutniczych i kopalnianych, odezwa Narodowego Związku Robotniczego, która miała zaświadczyć powszechnie, że i Narodową Demokracyę stać na własną organizacyę robotniczą i że taką ekspozyturą stronnictwa „chłopskiej i robotniczej krzywdy oraz narodowej hańby“ jest Narodowy Związek Robotniczy. Atoli nowopowstały N. Z. R. w owych chwilach podniesienia się fali rewolucyjnej nie miał wielkiego powodzenia. Narodowo-demokratycznym inżynierom i dyrektorom prócz majsterków i tych robotników, których w gwarze robotniczej nazywają „lizuniami“, do N. Z. R. nie udało się większej liczby wciągnąć; „robotnicza“ organizacya N. D. wegetowała, wpływ jej na szerokie masy proletaryatu wcale się nie uwidocznił.

Poczęto wtedy skupiać robotników pod sztandarem N. D. nieco inaczej, wiedząc z krótkotrwałego już doświadczenia, jak skompromitowaną jest w oczach robotników firma N. D. Zarazem chciano wytworzyć sobie organizacye przygotowawcze, któreby wciągniętych w nie członków urabiały w sposób endecki i z czasem całkowicie przeciągały do N. Z. R. Powstał odrębny „polski“ ruch zawodowy. Związki zawodowe bowiem miały być temi przygotowawczemi organizacyami, miały wciągać nieuświadomionych i niewyrobionych politycznie robotników, miały urabiać ich i ułatwiać w ten sposób wciągnięcie takich jednostek do N. Z. R.

Zakładanie jednak „narodowych“ (gdyż tak pierwotnie nazywały się) związków zawodowych w jednakiej mierze szło opornie N. D., jak i rozwój samego N. Z. R. W pierwszej połowie r. 1906 udało się bowiem założyć tylko kilka drobnych związków rzemieślniczo-robotniczych, nie udało się natomiast założenie organizacyi zawodowej robotników poważniejszego działu przemysłu krajowego, jak metalowy, włóknisty i inne. „Narodowemu“ ruchowi zawodowemu groziło w początkowym okresie takie same zupełne bankructwo, jakie miało się stać udziałem N. Z. R. Wówczas z czynną pomocą przyszli Narodowej Demokracyi fabrykanci i ich organizacya — Warszawskie Koło Przemysłowców. Fakt ten, na pierwszy rzut

oka, zda się, niemożliwy i ze stanowiska tychże fabrykantów zupełnie niezrozumiały, inaczej zupełnie się przedstawia, kiedy przypomnimy sobie, jakie stanowisko zajmowała N. D. wobec zarobkowych wystąpień robotników oraz wobec bohaterskiej walki klasy robotniczej, w pierwszym rzędzie o wyzwolenie kraju w okresie dni październikowych i listopadowych. Polsko-niemiecko-żydowsko-francuscy kapitaliści, mający w swoich rękach „polski“ przemysł, doskonale pamiętali, jak olbrzymie usługi w ciągłem podjudzaniu opinii publicznej przeciw robotnikom oddały im pisma N. D. Międzynarodowi kapitaliści, będący „polskimi“ przemysłowcami, potrafili ocenić korzyści, jakie osiągnęliby, gdyby udało się stworzyć gospodarcze i polityczne organizacye robotnicze, pod kierownictwem N. D. pozostające. Zrozumieli oni, że takie organizacye stałyby się organizacyami łamistrejków, organizacyami, które za naczelną zasadę swego postępowania obrałyby harmonię klas, że byłyby to związki nie dla obrony i poprawy warunków pracy i bytu robotników, lecz ochrony fabrykantów przed słusznemi żądaniami proletaryuszy, oraz, co najgłówniejsze, byłyby one klinem, rozbijającym solidarność robotniczą, niszczącym siłę, której się fabrykanci najwięcej obawiają. Sposobność zaś przyjścia z pomocą związkom „narodowym“ nadarzyła się wkrótce.

Latem r. 1906 wybuchł w Warszawie ogólny strejk robotników garbarskich; porzuciło pracę do 4 tysięcy garbarzy, pozostawiwszy w moczeniu skóry wartości kilkuset tysięcy rubli. Strejkiem tym kierował młody, zaledwie przez Komisyę organizacyjną związków zawodowych bezpartyjnych założony związek garbarski. Walka pomiędzy robotnikami a zjednoczonymi w sekcyę garbarską Koła przemysłowców właścicielami garbarni trwała przeszło 4 miesiące; pojedyńczy fabrykanci, członkowie sekcyi garbarskiej, poczęli jeden za drugim wycofywać się z Koła Przemysłowców, przyjmując warunki, dyktowane przez Komitet strejkowy. Związek właścicieli garbarń był nawpół rozbity. Wtedy, wskutek parcia ze strony innych sekcyi Koła Przem., właściciele zakładów garbarskich przywołali do pomocy „narodowy“ związek piekarzy w Zagłębiu, który wysłał swego organizatora Nowakowskiego do Warszawy, oddając go do rozporządzenia Koła Przem. Zjednoczeni fabrykanci widząc, że 4-miesięczną walkę przegrali, widząc, że przystać będą musieli na warunki robotników, umyślili skorzystać z tej sposobności, aby związkom „narodowym“ dopomódz, używając je w charakterze organizacyi pośredniczącej przy zakończeniu tego zatargu gospodarczego. Istotnie, członek „narodowego“ związku mącznego w Zagłębiu, Nowakowski, w bardzo krótkim czasie doprowadził do zgody przy pomocy księży, których protestantcy właściciele garbarń wy-

najmowali do rozbicia jedności robotników. Związek bezpartyjny garbarski rozbity został; powstał natomiast „narodowy“ związek robotników garbarskich. Przy czynnym zatem udziale Koła Przem. udało się N. D. stworzyć pierwszy swój związek robotników fabrycznych — związek garbarski. Odtąd datuje się ciągłe popieranie związków „polskich“, jak je zaczęto nazywać, wobec niepopularności nazwy „narodowy“, przez fabrykantów. Znane są fakty, świadczące o tem, że fabrykanci występowali w charakterze agitatorów wobec swoich robotników, nawołując ich do zwalczania związków robotniczych, na gruncie walki klasowej stojących, a wstępowania natomiast do związków „polskich“. W Łodzi, synowie fabrykantów oraz współwłaścicieli zakładów przemysłowych brali energiczny udział w zakładaniu związków narodowych, szkalując przytem prawdziwie robotniczy ruch zawodowy. Dyrektorzy fabryk wcale niedwuznacznie dawali poznać, że bezpartyjne związki proletaryackie zwalczają i nie uznają, że natomiast związki „polskie“ cieszą się ich wielkiem uznaniem. Zarządzający wielką fabryką włóknistą p. f. „Louis Gayer“ w Łodzi, „rodak“ Małachowski, wyraźnie powiedział przedstawicielowi bezpartyjnego związku robotników przemysłu włóknistego, że bezwzględnie zwalcza tę organizacyę zawodową. Faktem, nie ulegającym również wątpliwości jest, że to łódzcy fabrykanci sprowadzili do Łodzi Johanna Breskota, obecnie „prawdziwego polaka“ p. Jana Brzeskota, aby organizował „narodowy“ związek robotników przemysłu włóknistego, dla przeciwdziałania robotniczym związkom bezpartyjnym i socyaldemokratycznym. Przykładów podobnych możnaby przytoczyć jeszcze całą masę, a wszystkie one w całości stwierdzają, że przy organizowaniu związków „polskich“ agitatorom N. D. czynnie dopomagali fabrykanci bez różnicy pochodzenia, wyznania i narodowości, że co więcej jeszcze, sami sprowadzali i utrzymywali w początkowym okresie „polskiego“ ruchu związkowego organizatorów związków „polskich“, że w celu ułatwienia im wciągania robotników do swych organizacyj, przy załatwianiu spraw i zatargów zarobkowych w olbrzymiej większości wypadków uciekali się do pośrednictwa związków N. D. Cała ta akcya fabrykantów, prowadzona celowo i konsekwentnie, przy stałem opadaniu fali rewolucyjnej, rzecz prosta, musiała wydać pewne owoce i wydała je w postaci powstania znacznej liczby „polskich“ związków zawodowych. Jeszcze jeden czynnik przyczynił się do powstania odrębnego „polskiego“ ruchu zawodowego i względnego jego rozwoju. Mianowicie zakładane przez N. D. związki zawodowe, już chociażby dlatego, że były tworem kierunku głoszącego har-

monię klas, że zamiarem istotnym ich założycieli było współdziałanie a nie walka klasowa, mogły od razu skorzystać z istniejących przepisów o związkach i stowarzyszeniach, tworząc organizacye legalne i jawne. Były one przez dosyć długi czas jedynemi legalnemi organizacyami zawodowemi, przez długi okres czasu korzystały wyłącznie z tej sumy korzyści, jakie daje jawna egzystencya. Czynnik ten dosyć poważną rolę odegrał i w połączeniu z powyżej przytoczonymi złożył się na całość, która umożliwiła N. D. podźwignąć swoje organizacye zawodowe, stworzyć w niektórych działach przemysłu związki bardzo silne, np. związek robotników przemysłu włóknistego „Jedność" w Łodzi, wciągnąć wogóle do swoich związków przeszło 35 tysięcy ludzi.

Polskie związki zawodowe dają się podzielić na 4 grupy, mające zarządy w Warszawie, Łodzi, Lublinie i Sosnowcu, z których każdą możnaby podzielić na związki centralne, obejmujące całe Królestwo Polskie, lub też całą gubernię, oraz miejscowe.

Do grupy I-ej, warszawskiej, należą:

1. Polski związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego, posiadający 20 oddziałów (filii) w Warszawie, Lublinie, Sosnowcu, Łodzi, Zgierzu, Pabianicach, Osinach, Częstochowie, Zawierciu, N.-Radomsku, Piotrkowie, Kamińsku, Ostrowcu, Stęporkowie, Skarżysku, Kaliszu, Włocławku, Żyrardowie, Pułtusku i Nowomińsku; liczy razem do 6 tysięcy członków conajwyżej.

2. P. zw. zaw. rob. przem. drzewnego, liczący w oddziałach do 2 tysięcy członków. (Oddziały: Warszawa, Łódź, Nowo-Radomsk, Lublin, Zawiercie).

3. P. zw. zawod. pracowników garbarskich, w 4 oddziałach (Warszawa, Lublin, Hodle i Opole) liczy ogółem 752 członków. Ogólny dochód związku do początków r. b. wynosił 6.614 rb. 73 kop.; rozchód zaś 2.545 rb. 26 k., pozostało na r. b. 4.069 rb. 47 kop.

4. P. zw. zaw. ogrodników liczy w 9 oddziałach (Warszawa, Łódź, Lublin, Siedlce, Łęczyca, Sosnowiec, Turek, Zawiercie) do 600 członków.

5. P. zw. pracownic igły — 2 oddziały — przeszło 400 członkiń.

6. P. zw. zawod. bronzowników, złotników i pokrewnych zawodów — 1 oddział w Warszawie liczy 155 członków. Dochód ogólny wynosił 614 rb. 62 kop., rozchód 248 rb. 61 kop., pozostało na r. b. 366 rb. 01 kop. Na zapomogi związek wydał 48 rb. 40 kop., na administracyę 200 rb. 21 kop.!

7. P. zw. zaw. drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów, w 4 oddziałach (Warszawa, Lublin, Radom i Kalisz) liczy przeszło 200 członków.

8. P. zw. zaw. rob. przem. mącznego w 2 oddziałach liczy około 500 członków.

9. Stowarzyszenie zaw. pracowników i robotników budowlanych, oparte na zasadach zawodowo-współdzielczych, bierze do wykonania roboty budowlane, posiada 4 oddziały na prowincyi oraz do 700 członków.

10. Pol. zw. zawod. szewców i kamaszników w Warszawie liczy przeszło 750 członków, jest to wspólna organizacya majstrów i czeladników.

Istnieją jeszcze pomniejsze związki, jak:

11. Pol. zw. zaw. fryzyerów.

12. P. zw. zaw. krawców.

13. P. zw. zaw. cukierników.

14. P. zw. zawod. fotografów w Królestwie Polskiem.

15. P. zw. zaw. rob. hut szklanych.

16. Stowarzyszenie zawodowe malarzy.

Organizacye te jednak albo względnie niedawno powstały, albo też nie są jeszcze w stanie należycie się zorganizować.

Związki, mające zarząd główny w Łodzi, stanowią grupę II-gą. Należą do niej: 1) Stow. zaw. rob. przem. włóknistego „Jedność". — Jest to największa i najsprawniej działająca organizacya zawodowa. Posiada w 12 oddziałach oraz kilku

Nazwa oddziału.	Liczba członków.
Łódź	17.645
Częstochowa	255
Zawiercie	787
Sosnowiec	255
Pabianice	1.756
Zduńska Wola	305
Zgierz	873
Tomaszów	663
Warszawa	188
Ozorków	97
Kalisz	123
Żyrardów	209

Tabl. I.

stacyach płatniczych 23.411 członków (według ostatniego sprawozdania). Na tablicy I. wykazaną jest liczba członków każdego oddziału. Zauważyć należy, że dane te są większe od rzeczywistych, jak to sądzić można ze sprawozdań rachunkowych „Jedności“. Sprawozdanie kasowe, tyczące się zapomóg do dnia 31 grudnia r. 1907 przedstawia się następująco:

zapomogi pozostającym bez pracy . .	rub.	5.861	kop.	65
„ podczas choroby	„	5.090	„	49
„ położnicom	„	2.366	„	—
„ pośmiertne	„	398	„	85
podróże	„	11	„	61
sprawy sądowe	„	142	„	50
„ specyalne dla pozostających bez pracy w Tomaszowie i Warszawie	„	2.316	„	56

Ogółem rozdała „Jedność“ zapomóg około 17.200 rubli. Majątek ogólny wynosił w dn. 31/XII r. 1907 — rubli 31.307 kop. 19. Stowarzyszenie zawodowe „Jedność“ wydaje w Łodzi własny swój organ p. n. „Jedność“. Istniejące po za „polskim“ związkiem robotników przemysłu włóknistego inne N. D. organizacye zawodowe są związkami bardzo słabymi, licząc ogółem do 1.000 członków.

Są to: 1) P. Zw. zaw. brukarzy; 2) P. Zw. zaw. murarzy (oddziały w Sosnowcu, Pławnie i Pułtusku); 3) Stow. zaw. stangretów (oddział w Pabianicach); 4) Stow. zaw. szewców; 5) Stow. zaw. stróżów (oddział w Radomiu); 6) Stow. zaw. kucharzy; 7) Stow. zaw. woźnych i pokrewnych zawodów; 8) P. Zw. zaw. browarów (2 oddziały — Zgierz i Łęczyca). Niektóre z nich, np. Stow. zaw. stróżów było początkowo bardzo liczne, obecnie zaś liczba członków zmalała.

Trzeciem ogniskiem Związków zawodowych jest Lublin. Mieszczą się tutaj zarządy główne: 1) P. Zw. zaw. rob. cukrowni, liczącego w 17 oddziałach — 536 członków; 2) P. Stow. zaw. młynarzy ziemi Lubelskiej, liczącego 976 członków. Jest to organizacya wspólna właścicieli i pracowników młynarskich; wydaje swój organ, jako dodatek do endeckiej „Ziemi Lubelskiej“; 3) P. Zw. zaw pracowników handlowych — 50 członków, oraz 4) P. Zw. zaw. szewców — 45 członków.

W Sosnowcu mieści się zarząd P. Zw. zaw. rob. przemysłu górniczego, liczącego w 18 kopalniach 1.021 członków.

Nazwa związku zawodowego.	Siedziba.	Liczba członków.	Liczba oddziałów.
Stowarzyszenie zawodowe robotników przemysłu włóknistego	Łódź	20.000	12
Polski związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego	Warszawa	5.500	20
„ „ „ „ „ drzewnego	„	2.000	5
„ „ „ „ „ górniczego	Sosnowiec	1.000	18
Polskie Stowarzyszenie zawodowe młynarzy (na gubernię Lubelską) . .	Lublin	975	—
Polski związek zawodowy pracowników garbarskich	Warszawa	750	4
„ „ „ szewców i kamaszników w Warszawie . .	„	750	1
Stowarzyszenie zawodowe pracowników i robotników budowlanych . .	„	700	4
Polski związek zawodowy ogrodników	„	600	9
„ „ „ robotników cukrowni	Lublin	550	17
„ „ „ „ przemysłu mącznego	Warszawa	500	2
„ „ „ pracownic igły	„	400	2
„ „ „ drukarzy, odlewaczy czcionek i t. p. . . .	„	200	4
„ „ „ bronzowników, złotników i t. p.	„	150	1
„ „ „ pracowników handlowych w Lublinie . . .	Lublin	50	1
„ „ „ szewców w Lublinie	„	45	1
14 związków drobniejszych, miejscowych, niezupełnie jeszcze zorganizowanych	—	1.500	21
Razem w 30 związkach . . .	—	35.670	122

Tabl. II.

Przytoczone powyżej dane, rzecz prosta, nie są zupełnie dokładne, bądź co bądź wyraźnie przedstawiają liczebną siłę związków „polskich“ i pozwalają na kilka uogólnień. Przedewszystkiem znamiennem jest, że Narodowej Demokracyi udało się zorganizować zawodowo przeszło 35 tysięcy robotników, że te organizacye są znacznie silniejsze od partyjnych związków socyal-demokratycznych, że oraz biorąc naogół, nie są one znacznie słabsze (liczebnie) od bezpartyjnych związków robotniczych. Ta względna siła liczebna pochodzi stąd, iż „polskie“ związki zorganizowały zawodowo fachy i drobniejsze działy przemysłu, nie mając powodzenia w swojej działalności związkowej w najpoważniejszych działach krajowej wytwórczości, jak przemysł metalowy, cukrowniczy. Jedynie „Jedność“ łódzka ogarnęła szersze koła robotników włóknistych, co daje się tłómaczyć wczesną, jawną i legalną robotą zawodową N. D. agitatorów oraz z jednej strony doświadczonem kierownictwem p. Brzeskota, z drugiej zaś brakiem doświadczenia u kierowników bezpartyjnego związku zawodowego przemysłu włóknistego. Specyalnie co do „Jedności“, poważnym czynnikiem rozwoju tej organizacyi było popieranie jej przez fabrykantów i kierowników fabryk łódzkich i okolicznych, co się wyrażało w korzystaniu wyłącznem z pośrednictwa „Jedności“ w zatargach gospodarczych. Natomiast nader charakterystyczny jest fakt bardzo słabego rozwoju związku pracowników cukrowni oraz związku robotników przemysłu żelaznego. Pomimo, że oddziały zarówno związku robotników przemysłu żelaznego jak i cukrowni powstały znacznie wcześniej od oddziałów związków bezpartyjnych, jednak te ostatnie rozwinęły się o wiele wspanialej; świadczy to o znacznem uświadomieniu klasowem tych robotników oraz o nikłych wpływach wśród najinteligentniejszej warstwy klasy robotniczej w Polsce. Znaczna liczba oddziałów związków „polskich“, pozakładanych w rozmaitych ogniskach przemysłowych Królestwa Polskiego stwierdza, iż N. D. w całej swej akcyi, mającej na celu wytworzenie swojej robotniczej organizacyi, chciała wyzyskać możliwie jakszerzej korzyści, płynące z jawnej i legalnej sytuacyi swojej, rozumiejąc, że prędzej czy później musi dojść do ulegalizowania ruchu bezpartyjnego, na gruncie walki klasowej stojącego i, że wtedy praca około zakładania „polskich“ organizacyj zawodowych będzie znacznie utrudnioną. Przeszkodziły w osiągnięciu zamierzonych celów: wyrobienie robotników, którzy potrafili się poznać na właściwym charakterze związków pierwotnie „narodowych“, później „polskich“, oraz wrodzony, że tak powiem, naogół wstręt robotników polskich do stronnictwa N. D. Jeżeli bowiem od ogólnej liczby zorganizo-

wanych zawodowo w związkach „polskich“ 35 tysięcy odliczymy 20 tysięcy członków „Jedności“, wtedy na 29 związków, liczących 110 oddziałów, przypadnie 15 tysięcy członków. Jako wynik dwuletniej pracy w sprzyjających, w porównaniu ze związkami, mającymi istotnie na celu interesy robotnicze, warunkach, i pod względem prześladowań administracyjnych i pod względem stosunku fabrykantów do związków, co zaś najgłówniejsze, przy reakcyi u dołu, która bardzo sprzyja rozwojowi organizacyi N. D., — jest on niezbyt wielkim. W każdym bądź razie, N. D. zdołała ogarnąć swoimi związkami zawodowymi 35 tysięcy robotników i z tego faktu partye robotnicze w swojem postępowaniu muszą wyciągnąć odpowiednie konsekwencye.

Ciekawem bądź co bądź zjawiskiem jest oddziaływanie owych rzesz zorganizowanych w „polskich“ związkach robotników, na charakter i drogi postępowania samych związków.

Już poprzednio zaznaczaliśmy, że związki „polskie“, zakładane przez N. D., jak było do przewidzenia, nie głosiły wcale haseł walki klas, przeciwnie, ich twórcy oraz najwybitniejsi działacze oszczerstwa miotali na klasowy ruch robotniczy, na partye socyalistyczne i robotnicze związki zawodowe, stale stojąc po stronie kapitalistów, w obronie „przemysłu krajowego“. Takie stanowisko przywódców „polskiego“ ruchu zawodowego było jednym z głównych powodów owej sympatyi fabrykantów, jaką związki narodowo-demokratyczne się cieszyły. Stanowisko to mogli kierownicy związkowi zajmować tak długo, dopóki do organizacyj związkowych nie napłynęły większe masy robotników nieuświadomionych i niewyrobionych wprawdzie, jednakże w ogniu gorących walk rewolucyjnych, jakie robotnicy, jako klasa społeczna u nas, prowadzili, na tyle otrzaskanych, że potrafili wpłynąć na kierownicze koła swych organizacyj i zmusić je do zajęcia innej postawy wobec fabrykantów, jako klasy, do nadania klasowego piętna „polskiemu“ ruchowi zawodowemu. Zmiana ta dała się już zauważyć w Nr. 1 „Życia Robotniczego“ z d. 13/VII 1907 r., organu „polskich“ związków zawodowych. Pisało ono: „...Istnieje w społeczeństwie naszem, jak w każdym współczesnym cywilizowanym narodzie to, co się zwie „sprawą robotniczą“: dążenie ludu do s p r a w i e d l i w s z e g o (podkr. nasze) podziału praw i bogactw, do z n i s z c z e n i a w y z y s k u (podkr. nasze), do stworzenia takich warunków pracy, któreby zapewniły najliczniejszej rzeszy społeczeństwa należny jej wpływ, należne jej znaczenie, należny jej udział w szczęśliwości ogólnej. ...Tępić będziemy wszelki wyzysk i wszelką obłudę, zdzierać maskę z wszystkich fałszywych przyjaciół ludu, z wszystkich wrogów jego podniesienia mo-

ralnego, ekonomicznego (podkr. nasze) i kulturalnego. ...Jesteśmy organem Polskich Związków Zawodowych, bo w tych organizacyach tkwi zarodek lepszej przyszłości dla warstwy pracującej. Są one terenem, na którym się rozgrywa walka z uciskającym robotnika kapitałem, walka o wydarcie mu na rzecz pracy coraz większej części, tak materyalnej, jak i moralnej". Zatem stwierdza „Życie Robotnicze", że i podział bogactw i praw jest dotąd niesprawiedliwy, że istnieje wyzysk, że rozgrywa się walka między kapitałem i pracą, czyli stwierdza, że istnieje to, co my socyaliści nazywamy walką klas. Wyraźniej jeszcze nuta klasowości i nawoływania do walki brzmi w Nr. 16 „Życia Robotniczego", w którym korespondent lubelski pisze: „...czyż koledzy lubelscy sami nie są zdolni zrozumieć, że ten bat wyzysku, który ich smaga i smagać będzie coraz boleśniej, potrzeba schwycić w swe własne ręce i obrócić ku tym, którzy przez brak ludzkości, przez brak tego uczucia miłości bliźniego, która z dwunożnej istoty człowieka czyni, na srogie cięgi istotnie zasłużyli. Jakiem prawem gnębią Was ci, których jedyną zasługą wogóle być może, iż mają żołądek syty i kieszeń pełną, bo pracą i potem waszych wysiłków napełnioną". W codziennych zaś walkach gospodarczych na terenie Królestwa „polskie" związki, nie bacząc na to, iż omawiając przyczyny upadku i zastoju przemysłu, stwierdzają, że główną przyczyną jest „anarchia, jaka zapanowała w stosunkach fabrycznych" (pod anarchią rozumiejąc również i strejki oraz ruchy zaczepne a nawet odporne), nieraz pod parciem zorganizowanych robotników, do zaczepnych wystąpień były, są i przekonany jestem będą zmuszone, jak to już miało miejsce w fabrykach schlöserowskich w Ozorkowie oraz w fabryce Geyera w Łodzi i in., tem samem przyczyniając się do „rozpętania anarchii". Podobne głosy rozlegają się i na łamach „Jedności" łódzkiej. „Nie zgodzimy się nigdy — pisze „Jedność" — aby fabrykanci, operując zręcznie frazesami o grożącem niebezpieczeństwie, potrącając o czułe struny patryotyzmu, cały ciężar walki złożyli na nasze barki... Czy znalazłby się choć jeden zakład przemysłowy w Królestwie, o którym robotnicy w nim pracujący powiedzieliby, że są tam znośne warunki bytu" (str. 15). Główny organ związków „polskich" myśli nawet o zmianie ustroju, pisząc (str. 86 Ż. R.), że związki „kryją w sobie początki stopniowego przekształcenia ustroju politycznego, zgodnie z rzeczywistym interesem klasy robotniczej". Zupełnie zaś wrogo względem kapitalistów brzmią słowa Ż. R. (str. 19), iż „współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi

właścicielami nic nas nie obchodzi, bo wszyscy oni zarówno są naszymi przeciwnikami“.

Takie objawy „anarchizowania“ się „polskich“ związków zawodowych, takie wyraźne dowody niewdzięczności tychże organizacyj wobec kapitalistów, którzy czynnie i materyalnie dopomagali do tworzenia związków, a swojem postępowaniem i do rozwoju ich w znacznej mierze się przyczynili, oczywiście wywołały cały szereg zarzutów ze strony fabrykantów, zarzutów tak wyraźnych i silnych, że aż znajdują one słaby wprawdzie odgłos i na łamach „Życia Robotniczego“. W Nr. 18, w artykule „Nasza droga“, organ główny związków „polskich“ omawiając trudności i przeszkody, jakie te organizacye napotykają, będąc ciągle demaskowane przez socyalistów oraz przez prawdziwie robotnicze organizacye zawodowe, pisze między innemi: „...więc słyszymy różnych „szanownych“ obywateli, narzekających, iż się zawiedli na polskich związkach zawodowych, gdyż sądzili, że nie będą one tak ostro występować przeciwko fabrykantom, że będą uleglejsze, że będą więcej mówiły o harmonii, miłości pomiędzy kapitalistami i robotnikami i t. d.“.

Przeskakując raz po raz ze stanowiska wprawdzie nie bezwzględnie klasowego (jak to określił jeden z delegatów na zjazd „polskiego“ związku górniczego) na stanowisko harmonii klas, chcąc „ratować przemysł krajowy“, utożsamiając go z kieszenią kapitalistów, a jednocześnie nawet wbrew woli dając inicyatywę do zaczepnych ruchów gospodarczych; powstrzymywane w swojej działalności związkowej przez sfery kierownicze N. D., której bardzo zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z owymi „szanownymi“ obywatelami, o których „Ż. R.“ z takim przekąsem się wyraża, napierane przez rzesze zorganizowanych związkowców w kierunku wprost przeciwnym, „polskie“ związki zawodowe znajdują się pod działaniem wielu sił działających w rozmaitych kierunkach, często wprost sprzecznych i nie są w stanie zdać sobie sprawy z istotnego swego charakteru oraz istotnych swych celów. To też „Życie Robotnicze“ raz twierdzi, że siła związków zawodowych polega przedewszystkiem nie na kapitale, lecz na członkach, „na ich poczuciu obowiązku, zainteresowaniu, zmyśle radzenia i rządzenia się u siebie“, kiedyindziej znowu, że „potęga pieniężna jest podstawą działalności związkowej“. Będąc związkami robotniczymi, tworzą one jednak organizacye wspólne dla przedsiębiorców i ich pracowników, dla majstrów i czeladników (ogrodnicy i szewcy w Warszawie, robotnicy budowlani oraz młynarze w Lubelskiem). Tworzą komisye egzaminacyjne i wydają świadectwa fachowe, dotąd wydawane wyłącznie przez przeżytki-cechy. Nie mają

też na celu, w rzeczywistości, zjednoczenia wszystkich robotników danych gałęzi przemysłu, lecz organizują, przynajmniej w niektórych związkach, robotników wykwalifikowanych, na zjeździe bowiem delegatów związku pracowników cukrowni, uchwalono nie przyjmować robotników niestałych, których w przemyśle cukrowniczym pracuje do 16 tysięcy.

Fakty wzięte z codziennych przejawów działalności związków „polskich" uzupełniają wyżej wyszczególnione, określając dokładnie narodowo-demokratyczne organizacye zawodowe jako nieproletaryackie co do swego charakteru właściwego, oraz wrogie, co do swych celów, klasie robotniczej. Względny ich rozwój umożliwiły warunki polityczne zaboru rosyjskiego. Zmiana tych warunków pociągnie za sobą stopniowe aczkolwiek niezupełne zanikanie partyjnych organizacyj zawodowych N. D., związków „polskich". Historya bowiem związków zawodowych w europejskich państwach przemysłowych wykazuje nam, że i tam partyom mieszczańskim udało się stworzyć swoje organizacye zawodowe, organizacye jednak bardzo słabe, w stosunku do związków istotnie robotniczych. To samo zjawisko zajdzie i w naszem życiu związkowem. Związki „polskie" będą nadal tylko wegetować, nie wywierając wpływu ani na życie gospodarcze Królestwa Polskiego, ani też na kształtowanie się stosunków robotniczych.

Józef Mostowicz.

BIBLIOGRAFIA.

W sprawie oceny książki p. Golińskiej otrzymaliśmy list tow. G., oraz odpowiedź tow. W., które pomieszczamy, uznając tem samem sprawę recenzyi za wyczerpaną. Nie powinno to oczywiście powstrzymywać tych, czy innych towarzyszy od szerszego omawiania samej kwestyi. Red.

W obronie swobody nauki.

Uważam za potrzebne zastrzedz się stanowczo przeciw recenzyi, umieszczonej w Nr. 3 „Przedświtu" przez tow. Weisberga. Nie czytałem dotąd książki p. Golińskiej, więc na ten raz nie będę jej bronił, chociaż trudno mi wyobrazić sobie, żeby praca tej zasłużonej autorki, aż na tak pogardliwe traktowanie zasłużyła. Natomiast twierdzę, że tow. Weisberg zasadniczo jest w błędzie, traktując naukowe zagadnienia jako przedmioty walki partyjnej — jako placówki proletaryatu, których z zapałem agitatora i z męztwem bojowca bronić

należy, albo jako placówki burżuazyi, które z tymże zapałem i męstwem należy szturmować. Zagadnienia naukowe z natury swojej nie mogą być przedmiotem walki, a tylko przedmiotem badania. Program partyjny może być burżuazyjnym, albo proletaryackim, bo program określa kierunek woli partyi; nauka ani proletaryacką, ani burżuazyjną być nie może. Nauka albo jest bezstronnem szukaniem prawdy, albo jej wcale niema; bo stronnicza „nauka“, bez względu na to, na czyją korzyść stronnicza, przez to samo nauką być przestaje. To też całkiem nie słusznie tow. Weisberg potępia teoryę granicznej wartości jako burżuazyjną, a również nie słusznie w teoryi, wywodzącej wartość towaru z ilości włożonej weń pracy, upatruje sprawdzian przekonań socyalistycznych. Teorya granicznej wartości nie przeszkadza Fabianom angielskim być na swój sposób bardzo dzielnymi socyalistami, natomiast teorya, wywodząca wartość z pracy, nie przeszkadzała Dawidowi Ricardo, od którego Marks ją przejął, być całkiem obrzydłym burżujem. Bez żadnego cienia słuszności zaś tow. Weisberg utożsamia teoryę poznania Hegla z rewolucyą, a teoryę poznania Macha z reakcyą. W rzeczywistości różnica jest ta, że Mach, podobnie jak i inni badacze współcześni, opiera teoryę poznania na psychologii doświadczalnej. Za czasów Hegla zaś psychologii doświadczalnej jeszcze wcale nie było, więc też i Hegel swojej teoryi poznania na doświadczalnem badaniu objawów umysłu ludzkiego oprzeć nie mógł, tylko oparł ją na spekulacyi, inaczej mówiąc wyssał ją z palca. Dzisiaj nikt znający się na rzeczy takiej metody już nie uznaje. Nie żadna reakcya „czarno-żółta“ usunęła więc czarno-białego Hegla (nawiasem mówiąc, wielbiciela absolutystycznej monarchii pruskiej, a wroga rewolucyi) z szeregu filozofów, nadających się dziś jeszcze do poważnej dyskusyi, tylko poprostu postęp nauki. Chcieć przekreślić cały ten ogromny postęp dlatego tylko, że Marks się go nie doczekał, chociaż niewątpliwie byłby go przywitał z radością; chcieć przywrócić dawno przebrzmiałe spekulacye Hegla, aby tylko Marks nietylko jako socyalista, ale także jako filozof „pozostał nietknięty w całym swoim majestacie“ — toby znaczyło pójść śladem klerykałów, wyklinających system Kopernika, ponieważ jest sprzecznym z księgą Jozuego. *Piotr Górkowski.*

Przeciw nauce niewolnictwa.

Przeciw mojej recenzyi dzieła p. dr. Daszyńskiej-Golińskiej, tow. Górkowski uważa za stosowne w imieniu „wolności nauki“ aż — zastrzedz się! Pisze tow. Górkowski, że ja... agituję. To go oburza. Prawdopodobnie w pojęciu tow.

G. każda agitacya jest ze stanowiska „wolności nauki“ — barbarzyństwem. Jakież to ja popełniłem barbarzyństwo, przeciw któremu tow. G. protestować musi? Oto robi mi tow. G. dwa zarzuty: 1) iż niesłusznie potępiam teoryę granicznej wartości jako burżuazyjną, gdyż teorya ta „nie przeszkadza angielskim Fabianom być na swój sposób dobrymi socyalistami, a natomiast teorya wywodząca wartość z pracy, nie przeszkadzała Dawidowi Ricardo, od którego Marks tę teoryę przyjął, być obrzydłym burżujem“.

Na ten zarzut odpowiadam: teorya ma o tyle wartość, o ile może nam coś wytłumaczyć... Teorya granicznych wartości nie wytłumaczy nic nikomu, mocy tej nie ma i mieć nie może. Wprawdzie tow. G. może mieć słuszność, iż Dawid Ricardo był ohydnym burżujem, a Fabianie dobrymi socyalistami, lecz my od tego wstrętnego burżuja poznaliśmy teoryę nadwartości, a angielska klasa robotnicza uwalniając się dziś z pod wpływów fabianizmu, zaczyna wkraczać na drogę — socyalizmu! Socyalizmu nie „na swój sposób“. Bliższym — sądzę — nauce i prawdzie był „wstrętny burżuj“ Ricardo niż „socyaliści na swój sposób“, którzy tę prawdę i rezultaty naukowych doczekań zdołali gęstą mgłą fałszów osłonić.

Teoryę Ricarda, który za punkt wyjścia bierze obecne społeczeństwo, aby wykazać, jak ono ustanawia wartość, przejął Marks do swego systemu. To też jest dla nauki ważne, a nie fakt, iż Ricardo był burżujem. Był nim m i m o, lecz nie d z i ę k i swej teoryi. A właśnie p. dr. Golińską-Daszyńską, d z i ę k i filozofii, którą przejęła od austryackich burżuazyjnych ekonomistów, Böhma itd., nazwałem reprezentantką wszystkich idei współczesnej reakcyi.

Czy mam słuszność, proszę osądzić ze słów Marksa, wspominającego o robotniku, kupującym kartofle i utrzymance, kupującej koronki, „których niejednakowość przeświadczeń wynika z różnorodności ich stanowiska“, że ta niejednakowość „jest społecznego ustroju tworem“. („Nędza filozofii“).

Czy racya jest po stronie Marksa i teoryi pracy czy też poglądu, i ż w s z y s t k i e e k o n o m i c z n e s t o s u n k i s ą j e d y n i e k o n w e n c y o n a l n e m i f o r m a m i w c e l u u ł a t w i e n i a b e z p o ś r e d n i e g o s p o ż y c i a, a zatem, iż prawdę przeciw Marksowi głoszą „jeden konsument i jeden wytwórca, obaj kawalerowie wolnej woli“, tego tow. Górkowski nie rozstrzygnie.

Z taką samą słusznością zarzucił mi tow. Górkowski, iż 2) „bez cienia racyi“ identyfikuję Hegla z rewolucyą a Macha z reakcyą.

O reakcyjności empiryzmu psychologicznego Macha mówię w wypadkach stosowania go w ekonomii, uważam bowiem, iż Marks i jego system i filozofia Hegla, doprowadzona przez Marksa i Engelsa do swego ostatniego wyrazu, jest jedyną formą empiryzmu społecznego.

A jeśli tow. Górkowski odważył się napisać w swem „zastrzeżeniu", które mu podyktowało oburzenie, iż „postęp nauki wyrugował Hegla z szeregu filozofów, nadających się do poważnej dyskusyi"*), to wskażę tow. Górkowskiemu, iż jeśli nie chce wiedzieć o fakcie, iż „Hegel, który uczynił z nas uczestników dziejów" jest dziś właśnie *in floribus* — to tow. Górkowski nie powinien się zastrzegać przeciw niczemu.

Wtrącone zdanie tow. Górkowskiego, iż Hegel gloryfikował absolutyzm pruski, taksamo filozofii Hegla nie skompromituje, jak nie skompromitował prof. Artur Pöhlman „Politei", który komplementując pruski absolutyzm, w pruską pickelhaubę ubrał — Platona. *Edmund Weisberg.*

Dr. Berthold Merwin. Syoniści. Lwów 1907 Ciekawa to broszurka, zwłaszcza dla tych, którzy nie znają życia wewnętrznego mas żydowskich. Autor skreśla w niej dzieje syonizmu w Galicyi. Opowiada, jak syonizm, po chwilowem powodzeniu, zaczął upadać, wskutek rażącej rozbieżności między jego ideałami a potrzebami życiowemi głodnych i ciemnych mas żydowskich w Galicyi. Dopiero przed dwoma laty odrodził on się, ale pod postacią walki nie o Palestynę, lecz walki z asymilacyą w Galicyi. Syoniści wystąpili, jako obrońcy ghetta, zacofania żydowskiego, peruk i „koszeru" przed żydami-polakami i zaczęli wszczepiać namiętną nienawiść do Polaków. Teraz zyskali sobie uznanie, a zwróciwszy się w dodatku politycznie w stronę polakożerczych szowinistów rusińskich, potrafili przy wyborach odnieść niebywały sukces. Wszystko to nie miało jednak nic wspólnego z Palestyną, owszem, praktycznie odwodziło od niej, stwarzając miejscową politykę. To też ostatni kongres syonistyczny (w Hadze) potępił ten kierunek syonistów polskich, sam zaś postanowił zerwać z dawnemi dyplomatycznemi staraniami o uzyskanie ojczyzny w Syryi, a wziąć się natychmiastowo do rzeczy i zakupywać grunta w Palestynie, kolonizować je, stwarzać banki żydowskie, ułatwiać emigracyę.

Autor sądzi, iż kierunek ten oficyalnego syonizmu nie może mieć wśród żydów powodzenia i doradza skorzystać z kryzysu, który musi wskutek tego nastąpić, dla podcięcia

---

*) Podkreślam to zdanie tow. Górkowskiego ku uwydatnieniu jego nieagitacyjnej metody. E. W.

gruntu syonizmowi, który nietylko wrogi jest względem Polaków, ale zarazem niebezpieczny dla samych żydów.

Środki zalecane przez autora są, trzeba przyznać, bardzo nikłe w zestawieniu z ogromem nędzy, ciemnoty i nieszczęścia, które składają się na t. zw. „kwestyę żydowską“. Radzi on chrześcijanom przedewszystkiem poznać żydów, następnie uznać ich, nie prześladować, równouprawnić nietylko w teoryi, ale i w praktyce, w życiu, dbając o to, aby np. w szkole dziecko żydowskie nie cierpiało za swe pochodzenie, żyd dorosły miał dostęp do instytucyj, w których są chrześcijanie i t. p. Są to rady bardzo zbawienne, ale wykonaniu ich stoi na przeszkodzie tyle ciemnych sił (klerykalizm, egoizm osobisty, reakcya szlachecka, popierana przez ciemnotę tegoż żyda), iż trudno, by samo nawoływanie do poprawy wiele i zwłaszcza szybko tu zdziałało. W każdym razie broszurka jest warta poznania, jako wyznanie wiary żyda-polaka. *A. W.*

LUŹNE NOTATKI.

Rozłam w Narodowym Związku Robotniczym posuwa się dalej, jak nam donoszą z Warszawy, Zagłębia i Radomia. Robotnicy narodowi nie mogą się pogodzić z dzisiejszą ugodową taktyką N. D., która swem głosowaniem w Dumie za rekrutem złożyła dowód, iż staje wyraźnie na gruncie państwowości rosyjskiej. Jak różnem było to, co przed wyborami N. D. mówiła robotnikom, i czem zdobywała sobie ich ufność, wykazuje następujący ustęp z artykułu p. t. „Czy wybierać do Dumy?“ nielegalnego organu N. Zw. Rob. w Tomaszowie Rawskim „Echo Robotnicze“ (Nr. 4, wydany 4 sierpnia 1907, przed wyborami):

„Wszystko, co będzie mogło zdezorganizować, doprowadzić do zagłady państwowości rosyjskiej, będzie przez nas gorąco popierane, gdyż państwowość rosyjska, to symbol ucisku i prześladowania; upadek jej to koniec niewoli, gwałtów i bezprawia, to wyzwolenie się narodu polskiego z kajdan niewoli i wszystkich z nami innych narodowości jęczących w niewoli carskiej, to początek nowej ery wolności i sprawiedliwości“.

Odłamy proletaryatu polskiego mogą chwilowo wchodzić na błędne tory; całość jego należeć będzie tylko do takiej partyi, która zaspokoi jego dążenia społeczne, polityczne i narodowe.

Chrześcijańsko-narodowe związki robotnicze w Niemczech. Wiadomo, że bezpartyjne, ale w znacznym stopniu przesiąknięte socyalizmem związki zawodowe w Niemczech doszły ostatnimi czasy do znacznej potęgi. Liczą ono przeszło 2.000.000 członków, czyli dorównały prawie angielskim Trade-Unionom, a suma ich dochodów, ilość funkcyonaryuszy, zapasy gotowizny w kasie i wysokość poszczególnych wkładek rosną bez ustanku. Ale po za nimi znajduje się jeszcze olbrzymia masa proletaryatu, który wlecze się w ogonie burżuazyjnych

partyj politycznych i przez nie używany bywa do zwalczania prawdziwego ruchu robotniczego. Rozmiary tego antysocyalistycznego a jednak robotniczego ruchu są kolosalne i wyjaśniają one po części, dlaczego reakcya w Niemczech tak butnie głowę podnosi, szczególniej jeżeli zważyć, że oprócz tych legionów robotniczych ma ona jeszcze ogromną organizacyę zwykłych łamistrejków (t. zw. „żółte związki") ma „Związek rolników", do którego należą miliony chłopów, nie mówiąc już o potędze państwa, szlachty i wielkiego kapitału.

W październiku roku ubiegłego odbył się w Berlinie drugi zjazd „chrześcijańsko-narodowych robotników". Według sprawozdania było na nim reprezentowanych 1,105.870 robotników i robotnic. Delegatów było 300, a wysyłające ich organizacye można podzielić na „chrześcijańskie" (bez osobnej oznaki wyznaniowej), ewangelickie, katolickie i narodowe. Swą siłą wyróżniały się między nimi związki handlowców (102.500 członków), kolejarzy (50.000 w ogólno-niemieckim i 25.000 w bawarskim związku), górników (80.000). We wszystkich sprawozdaniach stwierdzano zgodnie, że wśród niższej służby państwowej (kolejarze, poczciarze, telegrafiści itp.) socyalizm ma dotąd niewielu zwolenników, co da się łatwo wytłómaczyć surową dyscypliną, jaka panuje w urzędach niemieckich oraz umiarkowanym charakterem działalności partyi, która starała się (przynajmniej dotychczas) unikać wedle możności prześladowań. Na poprzednim zjeździe w r. 1904, było reprezentowanych 662.000 członków.

Obradom zjazdu przysłuchiwali się ministrowie, wysłano na nim telegramy do cesarza i cesarzowej, którzy łaskawie odpowiedzieli, wrzeszczano hurra! przy każdem wspomnieniu o władzy — jednem słowem nastrój odpowiadał zupełnie zamiarom organizatorów. Co się zaś tyczy uchwał, to wymienimy tu ważniejsze.

Główną bolączką, o której mowa była i na zjeździe poprzednim, jest niedostateczne prawo stowarzyszania się. Mówcy zastrzegali się wprawdzie, że nie idzie im o strejki, ale o tworzenie organizacyj, któreby właśnie zaprowadzały „harmonię" między pracodawcami a pracobiorcami, ale znać było, że gniecie ich łapa policyjna. Druga charakterystyczna uchwała, to protest przeciwko „żółtym" organizacyom (łamistrejkom), które szkodzą „materyalnym i idealnym interesom robotników". Zresztą tracono dużo czasu na wykazanie różnych drobnych wad ubezpieczenia robotników i ochrony pracy, nie poruszając rzeczy zasadniczych. Prawne ograniczenie godzin pracy nie zostało poruszone, o stosunkach politycznych też nie mówiono wcale, za to dużo o „tyranii" socyalistów.

Wogóle zjazd robił wrażenie komedyi, którą burżuazyjni kierownicy związku uważają za stosowne odbyć co kilka lat, by pozwolić wygadać się różnym delegatom, zepchnąć z porządku dziennego kwestye drażliwe i módz potem rządzić się bez kontroli. Wtedy bowiem wchodzi w grę 40 pism zawodowych, rozchodzących się w 500.000 egz., oraz pracuje 350 sekretarzy, którzy wszyscy są agitatorami antysocyalistycznymi. Zaś rzucane obficie frazesy o „potrzebach materyalnych" robotnika wystarczają widocznie wśród bardziej ciemnych lub zahukanych mas, dopóki nie zjawią się u nich niezaspokojone potrzeby duchowe.

Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny i wskazujący, jak demagogia wszędzie walczy tymi samymi środkami: delegatami na zjazd, z prawem głosu rozstrzygającego, mogą być „tylko robotnicy", albo funkcyonaryusze, wyszli ze sfery proletaryackiej!

Walka ekonomiczna proletaryatu niemieckiego. Jeżeli wskazujemy nieraz na brak energii proletaryatu niemieckiego w walce politycznej i wynikające stąd zacofanie Niemiec, to z drugiej strony po-

winniśmy zdawać sobie sprawę z korzyści, które im ich wytrwała działalność ekonomiczna przynosi. Przykład takich korzyści, wynikających wyłącznie z doskonałej organizacyi, mieliśmy niedawno. Korzystając z kryzysu, który rozpoczął się w jesieni roku ubiegłego, przedsiębiorcy budowlani postanowili zniszczyć organizacyę robotniczą. Złączyli się oni w jeden związek i wystawili szereg żądań, z których ważniejsze były: zakaz „agitacyi" przy budowie oraz niewielkie przedłużenie dnia roboczego i obniżenie płacy. Pierwsze żądanie było najważniejsze, gdyż równało się ono zakazowi kontrolowania wykonania umowy między pracodawcami, a robotnikami, co zwykle dokonywane było przez mężów zaufania organizacyi zawodowej. Ponieważ zaś przedsiębiorcy chcieli jednocześnie, by taryfa płac nie była obowiązująca dla wszystkich, ale tylko dla „uzdolnionych" robotników, więc w gruncie rzeczy równałoby się to unicestwieniu taryfy.

W przeświadczeniu, że robotnicy nie przyjmą tych warunków, przedsiębiorcy gotowali się do lokautu, który miał być prowadzony aż do zupełnego rozbicia organizacyi.

Była to już druga tego rodzaju próba. Pierwsza odbyła się w latach 1900 i 1901, podczas ostatniego kryzysu. Sytuacya przedsiębiorców była jednak wtedy o tyle gorsza, że taryfy obejmujące większą ilość robotników, nie były jeszcze tak rozpowszechnione, a w dodatku nie upływał wtedy ich termin. Teraz zaś właśnie kończyły się te terminy i przedsiębiorcy, korzystając z tego, wymówili w jesieni r. b. kontrakty.

Robotnicy, rozumiejąc całą doniosłość grożącego im niebezpieczeństwa, gotowali się do walki. Ilość robotników budowlanych w Niemczech wynosi 100.000, a jeżeli doliczyć do tego ich rodziny oraz zawody pokrewne, któreby z powodu lokautu ucierpiały, to można sobie wystawić, jakieby on miał znaczenie.

I otóż stało się tak, iż pomimo niekorzystnej sytuacyi ekonomicznej, wywołanej przez kryzys, przedsiębiorcy nie odważyli się jednak rozpocząć walki. Kolosalny wzrost organizacyj zawodowych (przeszło 2.000.000 członków), ich zasobne kasy (46.000.000 marek, czyli przeszło 22 miliony rubli gotówki) oraz energiczna postawa robotników, między którymi nie podnosiły się wcale głosy tchórzliwe, — wszystko to nastraszyło kapitalistów i po dość długim okresie odgrażania się przyjęli oni sąd rozjemczy, który odbył się i zatwierdził większą część żądań robotniczych. Według jego orzeczenia mowy niema o zakazie agitacyi, czas pracy i płace pozostają te same, a nawet ulegają lekkiej podwyżce, wreszcie taryfa obowiązuje dla wszystkich robotników.

Zwycięstwo takie, dokonane w chwili kryzysu ekonomicznego, stanowi jaskrawe stwierdzenie korzyści, które przynosi klasie robotniczej organizacya.

Socyalizm w Finlandyi. Wiadomo, że rząd carski skorzystał z uchwały parlamentu finlandzkiego, wyrażającej nieufność rządowi finlandzkiemu, by rozwiązać parlament, teraz zaś gotuje się wszelkimi sposobami do zgniecenia w Finlandyi wolności, którą ten kraik zdobył sobie swem rozumnem i energicznem zachowaniem się podczas dni wolnościowych. Socyalistyczna partya finlandzka, zawiadamiając o tem inne organizacye proletaryackie (między niemi i naszą partyę) podaje następujące ciekawe wiadomości o postępach, jakich dokonał ruch socyalistyczny w tym kraiku podczas krótkiego okresu względnej wolności.

Ilość głosów socyalistycznych przy wyborach z d. 14 marca 1907 wyniosła 330.000, na 808.124 głosujących (inne partye uzyskały: staro fenomani konserwatywni 244.230, młodo fenomani 121.637, szwedzi

112.257). Ilość organizacyj politycznych partyi wynosi 437 z 85.027 członkami, między którymi jest 18.986 kobiet, stosunek, jakiego wykazać nie potrafi żadna partya socyalistyczna. Z pomiędzy tych organizacyj 129 posiada własne domy, często bardzo ozdobne i wielkie. Pism politycznych partya ma 20, między któremi 5 wychodzi codziennie, oprócz tego jeden miesięcznik naukowy finlandzki, jeden szwedzki, pismo dla kobiet, dla młodzieży, oraz satyryczne. Pisma liczą razem 500.000 egzemplarzy tygodniowo. Ciekawa rzecz, że organizacya zawodowa daleko mniej jest silna od politycznej. Gdy ta ostatnia liczy 85.000 członków, to robotników zorganizowanych dla walki zawodowej, jest tylko 20.000, w 30 związkach.

Towarzyszy finlandzkich czekają ciężkie przejścia. Oby wyszli z nich zwycięsko.

Rocznica pierwszego polskiego dziennika socyalistycznego w Ameryce. D. 15 marca ukończył się pierwszy rok istnienia „Dziennika Ludowego", organu socyalistycznego, wydawanego w Chicago. Przez cały czas swego istnienia pismo to ciężkie miało zadanie, gdyż ruch socyalistyczny dość słabo się dotąd rozwija wśród robotników polskich w Ameryce, a założone już dawniej organy burżuazyjne, często o wiele zasobniejsze od „Dz. Lud.", robiły mu silną konkrencyę. Chcąc ją przemódz „Dz. Lud." zmuszony był poświęcać dużo miejsca wiadomościom miejscowym oraz ogłoszeniom; pomimo tego znajdował on jednak możność pomieszczania ciekawych artykułów uświadamiających, pomiędzy którymi zasługuje zwłaszcza na uwagę wyczerpujące omówienie względnej wartości obu istniejących w St. Zjedn. organizacyj politycznych: „Partya Socyalistyczna" i „Robotnicza Partya Socyalistyczna" oraz zawodowych: „Amerykańska Federacya Pracy" i „Międzynarodowi Pracownicy Świata".

„Dz. Lud." nie jest organem partyjnym; wydaje go prywatna grupa akcyonaryuszów. Oficyalnym organem jest zaś tygodnik „Robotnik", wychodzący w Brooklynie pod New Jorkiem. O ile pierwsze pismo poświęcone jest raczej polityce ogólno-amerykańskiej, o tyle z drugiego dowiedzieć się można o ruchu w polskich stowarzyszeniach socyalistycznych, o uchwałach zjazdów i konferencyj i t. p.

Czasopisma, nadsyłane do redakcyi.

Wymieniamy tylko pisma, wychodzące stale od dłuższego czasu i przysyłane wprost do redakcyi, na wymianę.

Pisma polskie:

1. Głos P. P. S. D., codziennie, Lwów, Ossolińskich 8. Miesięcznie we Lwowie 1 kor., we Francyi 3 franki, w Niemczech 2 marki.

2. Robotnik śląski, tygodniowo, Cieszyn, ul. Zamkowa 14. Miesięcznie 50 h., w Niemczech rocznie 7 m., we Francyi 10 fr., w Ameryce 2 dol.

3. Gazeta Robotnicza, trzy razy na tydzień, Katowice, Rathhausstrasse 12. Kwartalnie 1,35 m., zagranicą 3 m.

4. Dziennik Ludowy, codziennie, Chicago, 627 Milwaukee Ave. Półrocznie 1,20 dol.

5. Robotnik, organ Związku Soc. Polskich w Stan. Zjedn. Półn. Am., tygodniowo, New York. 97 St. Marks Place. Półrocznie 75 c.

6. Promień, pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej, miesięcznie, Lwów, Chorążczyzna 12. Półrocznie 1,40 k., zagranicą 4 fr., w Niemczech 3 m., w Królestwie 2 ruble.

7. Zjednoczenie, miesięcznik młodzieży socyalistycznej, Kraków, Dietlowska 107. Kwartalnie 90 h., zagranicą rocznie 4,50 fr.

8. Przegląd Socyaldemokratyczny, miesięcznie, Kraków, ul. Gertrudy 18. Rocznie 9 k., 6 rub., 9 fr.

9. Czerwony Sztandar, organ S. D. K. P. i L., Warszawa. Nr pojedyńczy 5 kop.

10. Robotnik, organ P. P. S. F. R., Warszawa, Nr pojedyńczy 10 kop.

11. Robotnik, organ P. P. S. F. R., wydanie zagraniczne, Kraków, Administracya „Życie“ Szlak 6. Numer pojedyńczy 15 h.

12. Górnik, organ okręgowy Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. F. R., Zagłębie. Nr pojedyńczy 10 kop.

13. Czerwony Sygnał, pismo poświęcone sprawom kolejarzy w Król. Pol., organ P. P. S. F. R., Warszawa. Nr pojedyńczy 10 kop.

14. Na Barykady, pismo org. warszawskiej P. P. S. F. R., Warszawa. Nr pojedyńczy 5 kop.

15. Świt, organ częstochowski P. P. S. F. R., Częstochowa. Nr pojedyńczy 5 kop.

16. Kolejarz, organ galicyjskich kolejarzy, dwa razy na miesiąc, Lwów, Gródecka 99. Kwartalnie 1 k. 50 h.

17. Metalowiec, organ związku metalowców w Austryi, tygodniowo, Kraków, Bonnerowska 6. Kwartalnie 3 k.

18. Robotnik Tkacki, polski organ „Unii tkaczów“ w Austryi, dwa razy na miesiąc, Bielsko, Plac na Blichu 2. Kwartalnie 60 h.

19. Górnik, organ „Unii górników w Austryi“, tygodniowo, Ostrawa Morawska, ul. Zwierzyny 20. Kwartalnie 1 k. 10 h.

20. Szkolnictwo, organ nauczycieli ludowych, trzy razy na miesiąc, Nowy Sącz. Kwartalnie 3 k.

21. Polski Przegląd Emigracyjny, czasopismo poświęcone sprawom polskiego wychodźtwa, dwa razy na miesiąc, Lwów, ul. Teatyńska 7. Kwartalnie 3 k., 3,50 fr., 1,50 rub.

22. Nowy Głos Przemyski, tygodniowo, Przemyśl, Grodzka 15. Kwartalnie 1 k. 80 h.

23. Przegląd Powszechny, miesięcznie, Kraków, Kopernika 26. Rocznie 20 k., 26 fr., 11,50 rub.

Pisma w innych językach:

24. Vorwärts, Zentralorgan der soz. dem. Partei Deutschlands, codziennie, Berlin SW 68, Lindenstrasse 69. Miesięcznie 1,10 m., pod opaską 2 m.

25. Sozialistische Monatshefte, miesięcznie, Berlin W., Potsdamerstrasse 121/II. Kwartalnie 3 m.

26. Russische Korrespondenz, nieperyodycznie, Berlin W. 15. Bezpłatnie.

27. Pro Armenia, dwutygodniowo, Paryż, 68 Rue La Fontaine. Rocznie 8 fr., za granicą 10 fr.

28. Gołos Socyaldemokrata, miesięcznie, Genewa, case Plainpalais. Nr pojedyńczy 20 c.

29. Proletarij, organ petersburskiego i moskiewskiego komitetu S. D. R. P. R., tygodniowo, Genewa, Rue Caroline 27/I. Nr pojedyńczy 25 c.

30. La Tribune Russe, przegląd miesięczny ruchu socyalno-rewolucyjnego w Rosyi, Paryż, 50 Rue Lhomond. Kwartalnie w Paryżu 2 fr., za granicą 3 fr.

31. Service d'Informations Rapides du Parti Socialiste Polonais (Fr. Rew.), nieperyodycznie, bezpłatnie.

32. Informations Bureau der Poln. Soz. Partei (Rew. Fr.), nieperyodycznie, bezpłatnie.

33. The Social Demokrat, miesięcznie, Londyn E. C., 37a Clerkenwell Green. Nr pojedyńczy 3 d.

34. The Justice, organ Socyalnej Demokracyi, tygodniowo, Londyn E. C., 37a Clerkenwell Green. Kwartalnie 3 s. 6 d.

35. The Labour Leader, tygodniowo, Manchester.

36. The Clarion, tygodniowo, Londyn E. C., 44 Worship Street.

37. Rankpelnis, organ Związku Litewskiego Rob. Soc. Dem. w Wielkiej Brytanii, tygodniowo, Bellshill (Scotland), Lily Bank, West End. Kwartalnie 1 s.